

Legnica • Lubin • Bolesławiec • Głogów • Polkowice • Złotoryja

POLSKA MIEDŹ

CHWAŁA GÓRNIKOM

Rok IV, nr 49/196

4.XII—10.XII.86

Cena 12 zł



Szyb SW-1 w ZG „Sieroszowice” oddano przed tegoroczną Barbórką

Fot. Janusz Budnicki

To było dawno. W czasach, które zwykło się nazywać okresem pionierów. Kiedy ruda miedzi leżała głęboko pod ziemią, kiedy woda wypełniała chodniki kopalni „Konrad”, kiedy nawet Jan Wyżykowski nie przypuszczał nawet, że będzie odkrywał wielkiej miedzi w rejonie lubińskiego-głogowskim.

Do Iwin przyjeżdżali ludzie z całego świata — ze wschodu i zachodu, z północy i południa. Niewielka miejscowość nabrała kosmopolitycznego kolorytu niczym stolice wielkiego świata. Wszyscy mówili po polsku, ale jakże bogata to była polszczyzna. Ile egzotycznych dziś słów, różne sposoby ich akcentowania! Do tego wszystkiego każdy przyniósł swoje obyczaje — to taki niewielki bagaż. Wszyscy oni wyszli ja-

— Dzisiaj Barbórka to przede wszystkim podsumowanie — ile zrobiliśmy i ile jeszcze zrobimy — mówi **B. Bombik**. — Wtedy było inaczej. Barbórka była przede wszystkim symbolem nowego na tych terenach zawodu. Uczyliśmy się tradycji górniczych a Barbórka bardzo nas łączyła. Czuliśmy się wtedy dumni, że jesteśmy górnikami.

Ta pierwsza Barbórka **Bolesława Bombika** zaczęła się w olszańskim baraku-swieclicy. Było krótkie przemówienie i wszyscy poszli do kościoła.

— Nie wszyscy wśród nas byli bardzo pobożni — wspomina **B. Bombik**. — Ale wszyscy poszli wtedy do kościoła. Chcieli nawet, żeby kierownik sam zbierał na tacę. I tak było. Mój

było świeclicy, wypożyczyli więc salę od pana **Sadowskiego** — rolnika z Iwin. **Bolesław Bombik** już nie pamięta czy dostali wtedy tradycyjny górniczy podarunek barbórkowy — kwaterek wódki, 10 dkg kiełbasy, dwie bułki i paczkę papierosów. Bardziej utkwiła mu w pamięci awantura między tymi z upadowej i pozostawili „konradowcami”. O co poszło — nikt już dzisiaj nie wie. W każdym razie podobne zajścia powtarzały się niemal każdego roku aż do akeji musiała wkroczyć milicja. Co bardziej zastraszonych wywozili kilka kilometrów od „miejsca akcji”. W drodze powrotnej przychodził do rozgorączkowanych ludzi spokój. Szedł od nóg maszerujących szosą do głowy, której

siebie lub u kogoś z rodziny. Szczęście, jeśli to się zdarzy u Basi, szczęście, jeśli i tam jest górnik.

Z czwórki dzieci **Bolesława Bombika** tylko jeden syn — **Krzysztof** pracuje w kopalni. Zaczynał jak ojciec w „Konradzie”. Pracował tam siedem lat. Jego ojciec, matka i dwóch dziadków — wszyscy przeszli przez tę kopalnię. Przez jej ciemne pokłady, szare biura i wysokie progi gabinetów dyrektorskich. Kiedy **Krzysztof Bombik** zaczął pracować w „Konradzie” zaczął się wielki ruch wokół miedzi. Ruszały pierwsze kopalnie nowego zagłębia „Konrad” stał się dla nich zapleczem. Przede wszystkim ludzkim. Do dziś przecież dyrektorem ZG „Lubin” jest były „konradowiec” **Kazimierz**

BYŁO... MINĘŁO?

koś z wojny. Wielu z nich straciło wszystko prócz życia. W tamtych czasach nie był to znowu taki cenny majątek.

Rządzili się własnym, prostym prawem osadników — raczej miał silniejszy. Tu był dziki zachód, raj szabrowników, kraina bez przeszłości dla ludzi, którzy chcieli się pozbyć własnego cienia.

Wśród tych ludzi znalazł się w 1946 roku **Wiktor Bombik**. Przyjechał do Iwin z pełnomocnictwem delegatury **Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych**. Delegatura mieściła się w Bolesławcu a zjednoczenie w Katowicach. Jego zadanie polegało na zabezpieczeniu kopalni „Konrad” przed szabrownikami. Przyjechał zapatrzony w papiery z pieczętkami urzędów, których władza teoretycznie rozciągała się również na Iwin. W praktyce zaś wszystko zależało od ludzi — od ich charakterów, siły woli, uczciwości. Kopalnia tylko z nazwy była kopalnią. Tak naprawdę była wielkim zbiornikiem wody, pod którą znajdowała się ruda miedzi. Ludzie w większości też tylko z nazwy byli górnikami, bo przecież znaczna część spośród nich dopiero uczyła się tego zawodu. I takiej to kopalni i takim to górnikom kierownikował **Wiktor Bombik**.

Jego syn — **Bolesław Bombik** — zaczął pracować w kopalni dokładnie 23 stycznia 1948 roku. Wszystkich ludzi, jakich zatrudniał wówczas „Konrad” było raptem kilkudziesięciu. Szybko przybywali nowi. Wciąż jeszcze na statusie pionierów. Coraz więcej było wśród nich ludzi ze Śląska, znających górnictwo ze swojej codziennej pracy.

Pierwsze biura powstały w Olszaniecy. W czterech poniemieckich budynkach, w których mieszkali poprzednio więźniowie hitlerowskiego obozu pracy, urządzili sobie również pierwsze hotele robotnicze. Z czasem i biura i hotele przeniosły się do Iwin.

Zanim to się stało w życiu **Bolesława Bombika** zaszły dużo ważniejsze sprawy. Kalendarz historyczny przeciął się z jego życiorysem. Dokładnie w trzydziestą rocznicę powstania Wolnej Polski — 11 listopada 1948 roku — **Bolesław Bombik** brał ślub z Leokadią Porwolik. Jechali do ślubu chłopską furmanką aż do Złoty. Ona była sekretarką kierownika kopalni, jej ojciec był magazynierem w „Konradzie”. Pierwszą Barbórkę obchodzili już razem w 1948 roku. Była to jedna z pierwszych Barbórek w kopalniach miedzi.

ojciec kwestował, a za nim szedł ktoś ze świecą.

Szli do kościoła, żeby święta Barbara miała ich w swojej opiece, żeby przyjęła ich — jak wszystkich górników ze wszystkich kopalni — do swojej barbórkowej wspólnoty. Dziś nie chodzi. W „Konradzie” tuż za bramą wejściową jest kaplica, a w niej figurka świętej Barbary. Jest z nimi.

Była to jedna z najtrudniejszych Barbórek na „Konradzie”. Kopalnia jeszcze była zalana wodą, teren nie uporządkowany. Wszystko, co najtrudniejsze było dopiero przed nimi. Sami o tym nie wiedzieli, ale komu się chciało myśleć o tym, co będzie. Po mszy wrócili z powrotem do świeclicy, w której rządziła „ciotka Romejko-wa”. Była przedwojenną nauczycielką, do Iwin trafiła prosto z obozu w Niemczech. Wszyscy ją tu znali. Wieczorem ona urządziła zabawę. Musiało być wesoło, skoro nikt nie narzekał, że mu zimno. Wszyscy tańczyli, bawili się i śmiali.

★

Kłopoty z wodą nie pozwalały na uruchomienie wydobycia rudy miedzi z zalanych urubów „Konrada”. Dlatego w 1949 roku uruchomili tu upadową „Grodziec”. Nie było wtedy kompresorów w Iwinach. Kierownik robót na upadowej — Niemiec **Walter Schreier** przywoził na motorze materiał wybuchowy. Ludzie wiercili otwory młotkiem i przecinakami. Wodę wypompowywali ręcznymi pompami pożyczonymi od gospodarzy. I tak doszli do poziomu 11, czyli do 240 metrów pod ziemią. W końcowej fazie istnienia upadowej, w latach 60, wydobywano z niej 700 ton urubku dziennie. Ale wtedy, na Barbórkę 1948 roku, jeszcze o tym wszystkim nie wiedzieli. Było ich tu raptem kilkadziesiąt osób. Uczyli się zawodu górnika miedziowego. Tradycji nie było. Bo te z czasów Polski piastowskiej i zagłębia kieleckiego były im nieznane. Robili wszystko według własnego uznania. Trochę zwyczajów przejmowali od górników śląskich, trochę od „Francuzów” (Polaków, którzy przed wojną pracowali we francuskich kopalniach węgla).

★

Dopiero w 1950 roku, kiedy już i biura „Konrada” przenieśli się z Olszaniecy do Iwin, Barbórka odbyła się na miejscu. Ale gdzie? Nie

z każdym kilometrem przybywało rozsądku. Nie było widać tak źle, skoro za rok znowu wszyscy się spotkali u **Sadowskiego**. I wszystko powtarzało się od nowa. Tylko że oni byli z roku na rok starsi, coraz bardziej związani z kopalnią i zawodem, który był ich zawodem.

Nie wszyscy pracowali na dole. **Bolesław Bombik** do 1953 roku prowadził sekcję socjalną. Miał do pomocy jeszcze trzy osoby a robili dosłownie wszystko — wypoczynek świąteczny, kolonie i sanatoria, deputaty węglowe, odzież ochronną i roboczą, zasłki chorobowe i rodzinne, lecznictwo przyzakładowe (już wtedy mieli w „Konradzie” ruchomy ambulans dentystyczny), bony na mięso (tak się wówczas mówiło na kartki na mięso), napoje chłodzące i mleko. Wszystko to było na ich głowie. I do tego wszystkiego cztery osoby. Dzisiaj zajmują się tymi sprawami całe sztaby ludzi.

W 1953 roku przeszedł **Bolesław Bombik** do normowania. Był to cały dział organizacji i normowania pracy, tam pracował równie 30 lat. I tam doczekał się emerytury.

— Teraz też chodzę na Barbórkę — mówi. — Ale to już nie to, co dawniej bywało, kiedy jeszcze pracowałem. Teraz jestem tylko gościem. Jest po prostu ogłoszenie w klubie seniora — gdzie i kiedy odhędzie się Barbórka dla emerytów. Chyba tak nie powinno być, żeby dla nas Barbórka była osobno. — W głosie **Bolesława Bombika** słychać odrobinę żalu.

★

Powoli, w sposób nieuchwytny dla oka Barbórka zmienia się. Ze święta staje się uroczystością, na której najważniejszymi osobami są ofiary. Barbórkowe karczmy piwne czy modne ostatnio „combyr babskie” opierają się na pracy fachowców żyjących z organizacji tego rodzaju imprez. Tak jest nie tylko w zagłębiu miedziowym — akademii, medal i jakiś zespół albo „kabaret”, w którym gwoździem programu jest... naga panienka. — Dawna spontaniczność zanika. Tak myślę nie tylko ja — mówi. **B. Bombik** — ale i inni emeryci.

Coraz częściej świąteczny charakter Barbórki przenosi się do domu. Uroczystości pozostają uroczystościami, ale święto jest w domu. U

Ziaja. Z Krzysztofem Bombikiem było podobnie. Najpierw delegacja, a potem już na stałe znalazł się w lubińskiej kopalni.

— My, ludzie z „Konrada” — mówi dzisiaj — mieliśmy tchnąć świeżego ducha w nowe zagłębie. — Oprócz „świeżego ducha” potrzeba tu było wciąż fachowców — ludzi wykształconych i doświadczonych. Druga połowa lat 70. to czasy, kiedy przemysł miedziowy nie miał jeszcze określonych własnych ograniczeń i barier rozwojowych. Nie istniało wówczas pojęcie „ochrona środowiska naturalnego”, a skarb miedziowy zdawał się być workiem bez dna. Toteż nikt nie mówił o racjonalnym wykorzystaniu surowców (dzisiaj jest lepiej — już się mówi). Trzeba było tylko ludzi i maszyn i innych ludzi, którzy kierowali tym wszystkim. **Krzysztof Bombik** był jednym z nich. Został sztygarem zmianowym, potem awansował jeszcze wyżej. Od dwóch lat jest głównym inżynierem ds. bhp w ZG „Lubin”.

Tamte siedem lat spędzonych w „Konradzie” nie poszły na marne. W Lubinie trzeba było pracować z większym rozmachem. Wszystko tu przecież było większe niż w starej kopalni w Iwinach — więcej ludzi, sprzętu, większe wydobycie i... większa odpowiedzialność. Chyba też i większe zaufanie u ludzi, bo już drugą kadencję **Krzysztof Bombik** jest przedstawicielem ZG „Lubin” w Radzie Pracowniczej KGHM. Niemal w każdej relacji zamieszcza rady znajdujące się głos **K. Bombika**. — Mam swoje zdanie — mówi — i potrafię go bronić.

Jest to zdanie już nie tylko na temat „Konrada” czy „Lubina” ale na temat całego kombinatu. **K. Bombik** jest przewodniczącym komisji społecznej w kombinackiej Radzie Pracowniczej. Kiedy pytam go o jego pierwszą Barbórkę, wraca myślami do przeszłości.

— To było dawno — wspomina — w Bolesławcu jeszcze w latach 50. Ojciec zabrał mnie ze sobą. Górniczy szli z pochodniami przez miano. Było mnóstwo ludzi na ulicach i w oknach domów. Gwarkowie skakali przez skórę. Orkiestra górnicza grała wesołe kawałki. Wszyscy się cieszyli, choć dziś już nie pamiętam z czego.

Dawne Barbórki. Było... minęło?

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Antoni Pédłowski, górnik operator z oddziału G-III w Zakładach Górniczych „Rudna” należy do takich pracowników, o jakich marzy dyrektor każdej kopalni. Również szef „Rudnej” Jerzy Jarmużek, który o swojej załodze mówi wszędzie w samych superlatywach, chciałby mieć więcej takich Pédłowskich. A tymczasem pan Antoni, górnik z 30-letnim stażem pracy, wybiera się powoli na zasłużoną emeryturę.

Same ochy i achy padają z ust przełożonych i kolegów z oddziału G-III, gdy mówią o Pédłowskim. To znakomity fachowiec — można go posadzić w razie potrzeby i na ładowarkę, i samojedyny wóz wierzający, i na kotłownię. Robi dobrze i starannie, nie trzeba go doglądać, wie, co do niego należy. Innym też pomoże, podpowie, nauczy. To stary praktyk, który jadł chleb z niejednego pieca, ale nie wymądrza się. Jest koleżeński. O każdej sprawie można z nim pogadać. Pożalić się. Ma zaufanie u ludzi. Lubią go i starzy, i młodzi górnicy. Umie załagodzić sytuację konfliktową. Powie dobry kawał i zamiast skakać sobie do oczu, chłopcy śmieją się, że aż brzuch boli. Swoją postawą zaskarbił sobie szacunek i autorytet. Wybrano go przewodniczącym rady oddziałowej. Wszystkich traktuje równo. Nie dzieli załogi na związkowców i niezwiązkowców, partyjnych i bezpartyjnych. Z jednakowym zaangażowaniem chodzi koło sprawy każdego człowieka. A że ma mir i nie rzuca słów na wiatr, potrafi dobić swego... czyli doprowadzić problemy kolegów do końca. Najczęściej po ich myśli. E. Antosz chyba nas nie opuścił. Przecież starego wilka zawsze ciągnąć będzie do lasu.

Jak się zostało tak znakomitym górnikiem?

— Czy pan wie — mówi Antoni Pédłowski — iż w młodości myślałem o różnych zawodach, ale nie o pracy w kopalni. Górnikiem zostałem z woli... żony.

Czyż można się jednak dziwić, iż pani domu chciała mieć „kopacza”, skoro jej ojciec przepracował w kopalni węgla kamiennego „Walenty Wawel” w Rudzie Śląskiej aż 49 lat?

Ale pan Antoni stawiał pierwsze kroki w górnictwie nie na Górnym Śląsku, tylko na ziemi dolnośląskiej, nie na węglu, lecz w miedzi. Albowiem zatrudnił się w 1957 r. jako górnik do Zakładów Górniczych „Konrad”. Niedługo jednak pracował na dole, bo musiał pójść odbyć służbę wojskową. Po wyjściu do cywila wrócił do Iwin, lecz został... kierownikiem, czym bardzo się żonie naraził, jako że wedle niej siedzenie za kierownicą to kiepski fach. Tak więc w imię porozumienia małżeńskiego musiał pan Antoni znów wziąć do ręki kilof i sercowkę, ale już w ZG „Lena” w Wilkowie.

No, bo w „Lenie” nie było wielkiej mechanizacji i gros prac wykonywało się ręcznie.

— Tamto górnictwo — stwierdza mój rozmówca — było inne niż teraz w LGOM. Robota była cięższa — to fakt, ale warunki klimatyczno-wentylacyjne znacznie lepsze i człowiek, mimo dużego wysiłku, tak się nie męczył. W wyrobiskach nie było spalin, oddychało się czystym, niemal zdrowym powietrzem. Złoże nie zalegało tak głęboko i nie było tak wysokich temperatur. Za postęp trzeba czynniki. I eksploatacja była inaczej prowadzona. Stosowany był system ścianowy na zawal. Inna była również organizacja pracy.

Szczególnie trudna była praca rabunkarza, no a taką funkcję pełnił A. Pédłowski. Sporo potu wylał tam z siebie, aby przemieścić tzw. walenciaki, czyli stojaki, które ważyły, bagatela, około 90 kg!

— Było ciężko — kontynuuje — ale miło wspominać lata przepracowane w Wilkowie. Tam się nauczyłem dyscypliny, odpowiedzialności za siebie i współtowarzysz

pracy, solidności i solidarności. Tam zgłębiłem tajniki sztuki górniczej. I to mi zostało do dziś.

Wiosną 1973 r. pan Antoni został przeniesiony służbowo do nowego zagłębia miedziowego, do co dopiero oddanej kopalni „Rudna”.

— Tu było — powiada — inne górnictwo i przez jakiś czas czułem się prawie jak nowicjusz. Jest to kopalnia z prawdziwego zdarzenia, bo mechanizacja wkraczała na całego. I dobrze, bo w tutejszych warunkach człowiek ręcznie nie wybrałby urobku.

Musiałem się trochę poduczyć nowych rzeczy. Zdobyłem nowe kwalifikacje. Mam uprawnienia do obsługi różnych maszyn górniczych. Teraz już nie tu dla mnie nie stanowi tajemnicy.

miała też swój urok. Ona zespalała mocno ludzi. Tę więź czuło się nie tylko na dole, ale i na górze. Teraz też zespoły górnicze są zgrane, jednak nie tak jak wówczas.

Wtedy brygada górnicza spełniała inną rolę, bo jeden człowiek sam by nic nie zrobił. Liczyła ona 15–16 ludzi, którzy szli na ścianę parami: rabunkarz ze ścianowym. Cykl na ścianie musiał się zamknąć w 24 godzinach. Pierwsza zmiana wybierała urobek, druga — kończyła wybieranie i czyściła ścianę, no a trzecia — robiła rabunek i przebudowę, wierciła otwory i strzelała. Zależność jednych od drugich była duża.

W systemie filarowo-komorowym, bo taki zastosowano w kopalniach LGOM, mamy inny cykl. Każda zmiana strzela przodki i może jechać dalej. Związka że

obowiązków. Żadnej czynności nie wolno robić wedle własnego widzimisię, samowolnie, lecz tak, jak każe dozor. Bo w górnictwie na improwizację miejsca być nie może. Konieczna jest sumiennność i solidność. Nie będzie dobrym górnikiem ten, który zjeżdża na dół po to, aby dniówkę zaliczyć.

Mam chyba prawo zaliczyć się do dobrych górników. To nie żadne samochwalstwo. Umieć spojrzeć na siebie krytycznie. Nigdy nie otrzymałem jakiejś kary ze strony zwierzchników. Ani przygany od kolegów. Gdybym nie miał ich zaufania, nie wybrałbym mnie na społecznego inspektora pracy ani na przewodniczącego grupy związkowej. Byłem wielokrotnie odznaczany i wyróżniany. Mam medal „Zasłużony dla górnictwa”, ZKZ, BKZ, SKZ. To coś mówi.

Górnik z woli... żony

JAN KURASZ



Fot. W. Biedrzycki

Przez wiele lat pan Antoni pracował w oddziale I, ale gdy utworzono „trójkę”, nowy kierownik chciał mieć koniecznie u siebie trochę doświadczonych górników i zaglązał parol na Pédłowskiego.

— Smutno — mówi — było mi opuszczać kolegów, bo bardzo przyzwyczajałem się do miejsca pracy i nie lubię wędrówek z oddziału na oddział. Ale skoro tego wymagał interes kopalni — poddałem się namowom dyrektora. Do dziś jestem wierny oddziałowi III i myślę dotrwać tu do końca roku, bo niebawem idę już na emeryturę.

Nasz gość poznał na wylot górnictwo w starym i nowym zagłębiach miedziowych. Ciekawe są jego porównania.

W „Lenie” fedunek odbywał się — stwierdza — jak za dżdża przelada, ale ta ciężka harówka

maszynami szybko wybierze się urobek. Na ścianie o długości 60–70 metrów takie tempo było niemożliwe.

Obecny system, organizacja pracy i technika rozproszyli ludzi z brygady. I dlatego jest ona dziś inna.

Pyta pan, kiedy łatwiej było być dobrym górnikiem? Ani wtedy, ani dzisiaj. Górnik zawsze musi się pilnować, troszczyć się o siebie i innych. O wypadek nietrudno. Można być przez 10 lat dobrym górnikiem, a wystarczy małe potknięcie i traci się zaufanie przełożonych i kolegów, bo na dole nie nie udzie płazem. I znów trzeba wielu lat pracy, aby to wszystko odbudować.

Co znaczy być dobrym górnikiem? Według mnie to przede wszystkim wykonywanie swoich

Rozmawiamy o działalności związkowej pana Pédłowskiego. Jej bowiem od jakiegoś czasu poświęca wiele serca i czasu. Należał kiedyś do starych związków, później do „Solidarności”. Był szarym członkiem.

Gdy utworzono nowe związki i gadano, że będą one partyjną przybudówką, on, bezpartyjny, włączył się aktywnie do ich organizacji na swoim oddziale. Wielu wtedy wołało stać z boku. Poczekaj, zobaczysz, co z tego wyniknie. Pédłowski uważał, że związek będzie taki, jacy ludzie w nim się znajdą, kto będzie nadawał ton. Dlatego rzucił się w wir pracy związkowej.

Doświadczenia społecznikowskiego trochę nabył, będąc wcześniej społecznym inspektorem pracy. Początkowo wybrano go wiceprzewodniczącym związkowej rady oddziałowej, a gdy jej szef przeszedł na inny oddział, związkowcy z G-III w tajnym głosowaniu powołał na tę funkcję Pédłowskiego.

Dziś do związku zawodowego — wyznaje — należy 70 proc. ludzi z oddziału. Najważniejsze jest, że nikt nie zawiódł się i nie wypisał, a nowych członków stale przybywa. Coraz więcej górników rozumie, że w jedności siła. Nie wywieramy żadnego nacisku na tych, którzy się jeszcze wahają, albo otwarcie mówią, że nie wstąpią. Niektórzy się sparzyli na związkach sierpniowych i posierpniowych, nie przekonali się i do odrodzonych. Myślę, że nie jakąś agitacją, tylko konkretnymi efektami ich zachęcimy. Ale każdy musi podjąć decyzję sam. Na siłę nic nie wolno robić. Takie jest moje credo.

I z tego, co o nim mówią, wynika, iż jest mu wierny. Bierze na siebie wiele spraw, nikogo nie odprawi z kwitkiem. Jest blisko górników, wie, co ich boli.

Przedem mną nikt strachu nie ma — mówi. — I nikt swych bolączek nie ubiera w ugiadzone słówka. Walą prosto z mostu, nie raz dostanę dobrze w skórę nie za swoje grzechy. Sporo zdenerwowania wywołało wprowadzenie porozumień placowych. Naprzód przyjęło je z nadzieją na polepszenie, ale jak zaczęto obniżać zaszeregowanie o dwie grupy, choć nowe stawki były wyższe od dawnych, przestało się to podobać. Powstał kociokwik. Sporo musieliśmy się nagłówekować, aby jakoś te sprawy wybrnąć. Nie wszystkich zadowolono.

W swej prawie 30-letniej pracy w górnictwie pan Pédłowski niejednokrotnie widział, wiele przeżył. Był w „Lenie” w zawale.

Gdy wyszedłem małą szeseli — wspomina — miałem nogi jak z waty, ale nie zrezygnowałem. Górnictwo uczy obcowania z niebezpieczeństwem na co dzień. A ja lubię ryzyko. I gdybym teraz miał jeszcze raz wybierać sobie fach, to już bez namowy żony zostałbym ponownie górnikiem.

Konferencja barbórkowa

Z okazji „Dnia Górnika” w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego odbyła się 27 listopada br. konferencja prasowa. Minister Janusz Maciejewicz poinformował przybyłych z całego kraju dziennikarzy o sytuacji w górnictwie podlegającym jego resortowi.

Całkowite wydobycie w przemyśle górnym podlegającym MHiPM wynosi ok. 45 mln ton rocznie, z czego 80 proc. stanowią rudy miedzi i rudy cynkowo-olowiane, a na pozostałe 20 proc. składają się surowce hutnicze, surowce do produkcji materiałów ogniotrwałych oraz piaski odlewnicze. W przemyśle tym zatrudnionych jest blisko 79 tys. osób, z czego 30 tys. pracuje pod ziemią. Cechą tego górnictwa w ostatnich latach jest wzrost głębokości eksploatacji, co związane jest z wyczerpywaniem się zasobów rud łatwo dostępnych. Mimo to w bieżącej i następnej pięcioletce nie planuje się obniżenia poziomu produkcji. Samo jednak utrzymanie obecnego poziomu wymaga ciągłych inwestycji.

Dotyczy to nie tylko górnictwa miedziowego, którego sytuacja w naszym regionie jest znana (zakłady na działalność górnictwa i hutniczą wynoszą tu 15 mld złotych, z czego 60 proc. finansowanych jest ze środków własnych KGHM a cały zysk kombinatu w roku bieżącym wyniesie ma 21 mld zł), ale i pozostałych przemysłów górnictwa i przemysłu maszynowego.

Górnictwo rud cynkowo-olowianych to w zasadzie trzy zakłady: „Bolesław”, „Orzeł Biały” i „Trzebieńka” — zlokalizowane na Górnym Śląsku, dające w roku bieżącym 179 tys. ton cynku rafinowanego i blisko 88 tys. ton ołowiu rafinowanego. W zasadzie tylko kopalnia „Trzebieńka” jest rozbudowywana, bo w jej rejonie znajdują się jeszcze bogate złoża rud.

Przemysł wydobywczy surowców do produkcji materiałów ogniotrwałych i hutniczych posiada 16 kopalni odkrywkowych i 2 głębinowe. W 1986 roku planuje się w nich ogólne wydobycie na pozio-

mie ok. 10 mln ton, w tym będą: gliny ogniotrwałe, kwarcyty, dolomity, magnezyty.

Do pełnego obrazu wszystkich gałęzi górnictwa podległych MHiPM brakuje jeszcze górnictwa materiałów odlewniczych. Bazuje ono na 2 kopalniach piasku kwarcowego, które dadzą w roku bieżącym 1.250 tys. ton surowca do produkcji 750 tys. ton klasyfikowanych piasków formierskich o najwyższych parametrach jakościowych.

Mimo okolicznościowego a nawet świątecznego charakteru konferencji w MHiPM dziennikarze zadali kilka ciekawych pytań. Na pytanie o perspektywy przetwórstwa miedzi odpowiedział min. J. Maciejewicz:

— Przemysł miedziowy daje w sumie 4,5 proc. dewiz pozyskiwanych przez cały eksport. Wyroby z miedzi wcale by się lepiej nie sprzedawały, a to ze względu na bariery celne, na które nie natrafia czysta miedź elektrolityczna.

Pytano również o sól zalegającą w kopalni „Rudna”. Rozpatrywano była możliwość równoległej eksploatacji rudy miedzi i soli, której pokłady znajdują się wyżej.

Po przebadaniu próbek soli okazało się jednak, że eksploatacja soli jest nieopłacalna ze względu na skomplikowany proces jej wzbogacania (sól jest mocno zanieczyszczona).

Min. Janusz Maciejewicz zapewnił też, że resort czuwa nad sprawą produkcji niezbędnych urządzeń związanych z ochroną środowiska w naszym województwie. Bariery ilościowe związane z zapotrzebowaniem na materiały budowlane są jednak poza zasięgiem działania resortu.

Podczas konferencji padło również pytanie o likwidację nierentownych kopalni w kontekście przyszłych losów „Konrada”. Minister Maciejewicz odpowiedział:

— Zaakceptowałem wniosek o likwidację tej kopalni. Mój pogląd znany jest też górnikom z „Konrada”. Kombinatu może przyspać do likwidacji tej kopalni. „Konrad” rozwija wydobycie anhydrytu i część górników może się tym zająć. Pozostałe osoby kombinatu zatrudni w swoich kopalniach miedzi.

Komentarz do tych słów ministra wydaje się zbyteczny.

(p)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 25 XI odbyło się w Głogowie wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewódzkiego WRN. Omówiono problemy miasta związane z jego dynamicznym rozwojem. Dużo uwagi poświęcono zagadnieniom związanym z aktualizacją planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego Głogowa i potrzebom budownictwa mieszkaniowego, a zwłaszcza zagospodarowania osiedla Piastów Śląskich. Podkreślono konieczność właściwego rozwiązania koncepcji przestrzennej tego osiedla i racjonalnego wykorzystania terenów pod zabudowę. Uznano za niezbędne podejmowanie wszelkich działań na rzecz terminowej realizacji centralnej ciepłowni i rozwiązania kwestii dostaw ciepła dla nowych osiedli mieszkaniowych. Wskazano na potrzebę udziału zakładów pracy w rozbudowie miasta, a także rozważano projekt usprawnienia komunikacji publicznej.

— 26 XI Egzekutywa KW PZPR oceniła działalność gospodarki leśnej i przemysłu drzewnego w województwie oraz program rozwoju tych dziedzin w latach 1986—1990. Wcześniej członkowie Egzekutywy wizytowali lasy w kilku nadleśnictwach oraz niektóre tartaki, zapoznając się z problemem leśnictwa i drzewiarzy. Na stan zdrowotny i sanitarny lasów, które obejmują 90 tys. ha, negatywny wpływ wywiera szkodliwe oddziaływanie przemysłu i wzmożona penetracja ludności w pobliżu większych skupisk miejskich. Zahamowanie degradacji lasów może przynieść pełna realizacja programu ochrony środowiska naturalnego. W czasie obrad wskazano na konieczność dalszej mechanizacji robót w lasach i zakładach przemysłu drzewnego.

— 27 XI Egzekutywa KM PZPR w Lubinie zapoznała się z infor-

macją o realizacji wytycznych Egzekutywy i Sekretariatu KW PZPR w sprawie upowszechniania obrzędowości świątecznej. Rozpatrzyła także informację nt. stanu realizacji uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej przez jednostki służby zdrowia i administrację. W warunkach Lubina szczególnego znaczenia nabiera sprawa bazy. Nie wszystkie zadania w tym zakresie są realizowane w przyjętych terminach. Prezydent miasta zdecydował się na podjęcie wniosków kadrowych wobec osób, które zaniedbały swe obowiązki i nie zapewniły dotrzymania harmonogramów.

— 27 XI Wojewódzki Komitet Obrony, obradujący pod przewodnictwem wojewody Ryszarda Jelonka, zapoznał się z sytuacją społeczno-polityczną w województwie, jak również stanem bezpieczeństwa w ostatnich dwóch miesiącach.

— 27 XI zebrała się Egzekutywa KM PZPR w Głogowie, zapoznając z informacją o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Odbyły się już wszystkie konferencje zakładowe, do 15 grudnia zostaną przeprowadzone zebrania POP i OOP. Sekretarz KZ oświadczył, że przedstawia problem funkcjonowania szkolnych ogniw partyjnych. Z założeniami rozwoju miasta do 1990 r. zapoznał członków Egzekutywy prezydent Głogowa. W końcu bieżącej pięcioletki miasto to liczyć będzie 77,5 tys. mieszkańców, podczas gdy w ub. roku żyło tu 66,3 tys. Na czoło wysuwa się budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące. W 1990 winno się dojść do budowy 900 mieszkań. Corocznie trzeba oddać 10 tys. m kw. powierzchni użytkowej w budownictwie towarzyszącym. Czynnikiem decydującym staje się rozwiązanie dostaw ciepła, przez oddanie centralnej ciepłowni.

kombinat miedzi

— 24 XI odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze POP w zarządzie KGHM, w którym wzięli udział m. in. członek Egzekutywy KW PZPR, dyrektor generalny

kombinatu Mirosław Pawlak i I sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak. Dyskutowali wskazali na możliwość dalszego rozwoju eksportu myśli technicznej i usług, szybkiego wdrażania innowacji technicznych, poprawę efektywności gospodarowania. Podkreślono, iż KGHM z optymizmem widzi swoją przyszłość, aczkolwiek jest do rozwiązania wiele trudnych problemów. Na I sekretarza POP wybrano ponownie Andrzeja Paderewskiego.

— 24 XI obradowało przedstawicielstwo związkowe kombinatu. Głównym punktem posiedzenia był znów wybór przewodniczącego, jako że w dwóch głosowaniach poprzednim zebraniu nie udało się go wyłonić. Większością głosów funkcję tę powierzono ponownie Ryszardowi Zbrzyznemu — przewodniczącemu ZZ NSZZ w ZG „Lubin”.

— 24 XI zebrała się na pierwszym posiedzeniu Egzekutywa KZ JZJR w ZG „Rudna”. Omówiono sprawy funkcjonowania zakładowej organizacji partyjnej w świetle przyjętej uchwały na konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Uznano za konieczne dokonanie zmiany struktury organizacji partyjnej, tak aby OOP obejmowały swoim inspirowo-kontrolnym oddziaływaniem poszczególne pionierzy kopalni.

— 26 XI przebywali w KGHM przedstawiciele australijskiej firmy B.P. Minerals, którym towarzyszyli reprezentanci Outokumpu z Finlandii. Celem zapoznania się z technologią topienia koncentratów miedzi bezpośrednio do miedzi blister udali się do Huty Miedzi „Głogów — II”. W centralki kombinatu prowadzono rozmowy oświeceniowo-współpracy.

K O M U N I K A T

Urząd Wojewódzki w Legnicy uprzejmie informuje, że z dniem 1 grudnia br. zostanie uruchomiony pełnaautomatyczny ruch pomiędzy centralą telefoniczną miejską w Legnicy, a centralą telefoniczną Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy w obu kierunkach.

Obowiązywać będzie numer kierunkowy 66 plus numer wewnętrzny. Informacji o numerach abonentów UW udzielać będą służby centrali telefonicznej Urzędu Wojewódzkiego, nr tel. 664-44.

Dotychczasowy numer zbiorowy centrali telefonicznej 601-51 ulega likwidacji.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

4

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 16-16-46, redaktor naczelny młodszy Stanisław Jabłoński, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisława Machnicka, Michał Machnicki, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Agnieszka Kleszczyńska i Marcin Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płocówka RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skróto-



ABC ekonomii i organizacji

Rada Pracownicza (4)

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Tematem dzisiejszej prezentacji będą kompetencje rady pracowniczej w dziedzinie zrzeszania się przedsiębiorstw i ustanawiania przedstawicielstwa samorządowego w zrzeszeniu, zmiany kierunku działalności przedsiębiorstwa oraz podziału zysku.

Jak pamiętamy, uchwała Rady Ministrów z 1981 r. zniósła zjednoczenia. W ich miejsce wprowadzono zasadę dobrowolnego zrzeszania się przedsiębiorstw, a także występowania ze zrzeszeń. Zrzeszenia nie są nadbudową organizacyjną nad przedsiębiorstwami, pełnią natomiast rolę usługową. W pewnych przypadkach przewidziano konieczność tworzenia zrzeszeń obowiązkowych. Powołuje je Rada Ministrów po zasięgnięciu opinii właściwych komisji sejmowych.

Utworzenie zrzeszenia przedsiębiorstw państwowych następuje na podstawie umowy zawartej za zgodą rad pracowniczych poszczególnych firm. Również przystąpienie do już istniejącego zrzeszenia lub wystąpienie z niego wymaga zgody rady pracowniczej. Ten warunek nie obowiązuje w zrzeszeniach przymusowych.

Rady pracownicze przedsiębiorstw wchodzących w skład zrzeszenia delegują swoich przedstawicieli do rady zrzeszenia. Każde przedsiębiorstwo, bez względu na wielkość, ma w radzie jednego przedstawiciela samorządu. Usta-

wa o samorządzie określa sposób wybierania takiego przedstawiciela do rady zrzeszenia.

Rządowe propozycje modyfikacji ustaw związanych z reformą (ostatnio oddalone przez Sejm) wnoszą poprawki do przepisów o zrzeszeniach. Dotychczasowy rozdział ustawy o przedsiębiorstwach, poświęcony zrzeszeniom, został zrehabilitowany na nowo.

Rozszerza się możliwości wchodzenia przedsiębiorstw w różnorodne związki. Zrzeszenia dobrowolne nie wymagają zgody organu założycielskiego. Do zrzeszeń mogą przystępować również przedsiębiorstwa spółdzielcze i prywatne. Tworzenie zrzeszeń przymusowych pozostawiono bez zmian. Wedle nowej koncepcji przedsiębiorstwa mogą tworzyć też zrępowania. Wprawdzie odbywa się to na zasadzie umowy między przedsiębiorstwami, ale utworzenie zrępowania wymaga zgody Rady Ministrów. Dyrektora zrępowania powołuje i odwołuje organ sprawujący nadzór nad zrępowaniem za zgodą rady zrępowania. Organami zrępowania są rada i dyrektor. Propozycja rządowa zapewnia nienużalszalność organów samorządu załogi zrępowanych przedsiębiorstw, ale nie bardzo wiadomo, jaką rolę pełniłby samorząd w organie kierującym zrępowaniem. Po prawdzie nikt też nie wie, na czym ma polegać nowość i użyteczność proponowanego związku.

Przedsiębiorstwo jest zobowiązane zajmować się tym, o czym mówi akt jego utworzenia. W praktyce jednak zachodzi czasem konieczność podjęcia całkiem innej produkcji lub zmiany charakteru usług. Jeśli zmiany te mają znaczny zakres, to znaczy ograniczają lub eliminują działalność ustaloną w akcie powstania przedsiębiorstwa, wymagają zgody organu założycielskiego.

Podjęcie nowych działań produkcyjnych w przedsiębiorstwie nie może być wyłącznie inicjatywą kierownictwa i znajdować się w jego gestii. Decyzję o zmianie podejmuje rada pracownicza. Takie kompetencje nie przysługują radom przedsiębiorstw podległych MON-owi, ministrowi finansów, sprawiedliwości oraz wykonującym zadania na potrzeby obronności i bezpieczeństwa państwa.

Wspomniane już propozycje rządowe, korygujące dotychczasowe ustawy, wnoszą też pewną innowację do zapisu o zmianie przedmiotu działania, ustalonego w akcie o utworzeniu przedsiębiorstwa. Taka zmiana musi być poprzedzona postępowaniem przygotowawczym, które ma na celu zbadać i ocenić potrzeby oraz warunki przyjęcia nowej koncepcji działalności gospodarczej. Z jednej strony ma to chronić przed podejmowaniem pochopnych decyzji, z drugiej zaś podaje w wątpliwość zdrowy rozsądek członków kierownictwa i samorządu

załogi. Zmianę kierunku działania musi przecież poprzedzać jakieś rozważanie, gdyż w przeciwnym przypadku mielibyśmy do czynienia z postępowaniem zupełnie nieobliczalnym. Zapisywanie wszystkich w ustawie zakrawa na śmiešność.

Do zakresu kompetencji rady pracowniczej należy podejmowanie uchwał w sprawie podziału na fundusze wygospodarowanego dochodu, pozostającego w dyspozycji przedsiębiorstwa. Nie wnioskując w spory prowadzone przez teoretyków, czy dzielić się dochód czy też zysk, powiem, że chodzi tu o zysk do podziału. Tak nazywa to ustawa o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych. Z zysku część pieniędzy przeznaczają się na obowiązkowe fundusze i odpisy. Z pozostałej kwoty powstaje fundusz rozwoju, są finansowane różne potrzeby, a także dzielone nagrody dla pracowników.

Rada pracownicza dzieli więc zysk na fundusz załogi, fundusz rozwoju i na inne cele. Ustala też zasady wykorzystania owych funduszy. Przy ustaleniach samorząd winien mieć na uwadze ogólne postanowienia zawarte w przepisach o gospodarce finansowej. Jeśli to rozważyć, to swobody samorządu w sprawie przecież zasadniczej, a więc dzielenia pieniędzy, są dość skromne.

(stan)



DINOZAURY

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Po pewnym okresie zainteresowania koniecznością ukrócenia monopolu temat wyszedł prawie zupełnie, choć podobno trwają nadal dyskusje nad stosowną ustawą. Posłowie mają ciężki orzech do zgryzienia. O monopolach kapitalistycznych można przeczytać w każdej encyklopedii i podręczniku ekonomii. O monopolach socjalistycznych nie ma nic. To zupełnie tak, jakby obok nas żyły tysiące dinozaurów, a my udawaliśmy, że nie istnieją te stworzenia.

Mówiąc o monopolach ma się zazwyczaj na myśli przemysł, a słowo „monopol” kojarzy się ze spirytem, papierosami i zapalnikami. Gdyby do tego ograniczył się monopol, nie byłoby o czym gadać. Wyłączność państwa w pewnych dziedzinach produkcji czy usług nie jest niczym nadzwyczajnym i wywodzi się z dość starych tradycji. Jednakże rozmiary monopolu są tak wielkie, że stanowią zagrożenie dla zdrowia gospodarczego.

A więc mamy pierwszy pewnik. Sam monopol nie jest złem w każdym przypadku, lecz fatalna w skutkach jest nadmierna ilość monopolistów. W warunkach monopolu są produkowane w Polsce dziesiątki wyrobów, od wielkich po małe — pralki, kuchenki gazowe, lokomotywy, suszarki do zdjęć, powiększalniki, maszyny samojazdowe dla górnictwa, młynki do kawy, tramwaje, leki, liczniki

do taksówek, opony, skrzypce i traktory. Listę można ciągnąć jeszcze przez parę szpalit gazetowych. Być może produkcja niektórych wyrobów na zasadzie monopolu ma jakieś powody ekonomiczne, lecz przeważnie nie można dostrzec racjonalnych przyczyn uzasadniających pozycję monopolistów. Do zupełnie humorystycznych należy decyzja przyznająca zakładom metalowym w ławie wyłączność na produkcję tablic rejestracyjnych do samochodów. Fabryka spokojna o swój status wysyłała odbiorcom zardzewiałe szmiele.

Gospodarka centralnie zarządzana stwarza niezwykle dogodną okoliczność do powstawania monopolu. Inspiracją jest iluzja, że wyłączność na produkowanie czegoś zapewnia przedsiębiorstwu optymalne warunki wytwarzania. Dostawcy i kooperanci są na jego usługę, nie trzeba tracić sił na walkę z konkurencją. Monopolowi sprzyja też autarkiczna tendencja w gospodarce. Chcielibyśmy bowiem wytwarzać wszystko — od statków po prezerwatywy. Tymczasem mogą sobie na to pozwolić tylko duże i silne kraje. Mniejsza muszą decydować się na selekcję. Produkować to, co im się najbardziej opłaca i kupować inne produkty od tych, którzy wytwarzają lepiej i taniej.

Skutki istnienia monopolu są niewyobrażalnie złe. Brak konkurencji nie zmusza do żadnych działań dyscyplinujących gospodarkę wewnątrz przedsiębiorstwa po to, by

obniżyć koszty produkcji i tym samym ceny wyrobów, poprawić jakość i wprowadzać nowości. Monopolista dyktuje swoje warunki kontrahentom. Wytłacza ulgi podatkowe i inne preferencje, a przynajmniej ma lepszą w tym względzie pozycję przetargową od pozostałych przedsiębiorstw. Żądania placowe są tu skuteczniejsze niż gdzie indziej. Wszelkie niepowodzenia monopolisty odbijają się na rynku niedostatkiem wytwarzanego przezeń produktu, a także lichą jego jakością. A więc monopol dla społeczeństwa oznacza drogę i marny towar albo też... pustą półkę. Dodajmy do tego, że monopolista jest przeważnie marnotrawny. Nie liczy się z oszczędzaniem czynników produkcji.

Najczęściej stykamy się z monopolami (a raczej z ich konsekwencjami na rynku) w dziedzinie produkcji, ale przecież zjawisko koncentracji wystąpiło też w handlu. Lata 70 zapisały się w pamięci jako okres tworzenia molochów handlowych. Przy okazji rozwiązano dobrze prosperujące przedsiębiorstwa, wyspecjalizowane w sprzedaży określonego typu wyrobów. Uniemożliwiono jakkolwiek konkurencję Tego rodzaju pomysły rozłożyły na łopatki i tak będący w poważnych tarapatach handel państwowy, skomplikowały też życie przedsiębiorstwom spółdzielczym.

Monopol wkroczył także na inne obszary. Takim efektownym przykładem jest Państwowy Zakład Ubezpieczeń. Nie bardzo wia-

domo, dlaczego działalnością assekuracyjną zajmuje się tylko jedna jedyna instytucja. Życie jest tak różnorodne, że powinny być dość dostosowane typy ubezpieczeń. Ponadto między towarzystwami assekuracyjnymi panowałaby zdrowa konkurencja, a klient mógłby sobie wybierać między ofertami ubezpieczeniowymi.

Jedną z dokuczliwych społecznie cech monopolu jest pozabawianie klienta możliwości wyboru. Nie może wybrzydząć, gdyż towar jest wszędzie taki sam a ubezpieczenie mieszkania oparte na jedynych bezdyskusyjnych zasadach.

Do monopolu zaliczyć można także monopol prasowy. W RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest skoncentrowana olbrzymia większość tytułów prasowych. Jest to wygodne dla dysponentów prasy, zarządców i samych dziennikarzy, którym zagwarantowano odpowiednie bezpieczeństwo socjalne. Na pewno zaś jest to niedogodne dla czytelników, gdyż poziom prasy jest dość kiepski. Pomiędzy pismami nie ma żadnej konkurencji. Nie ma walki o odbiorcę, nie ma zróżnicowania metod informacyjnych, brakuje wnikliwej i odważnej penetracji życia i atrakcyjnych form dziennikarskich.

Kolejną więc cechą monopolu jest egoizm. Mają one bowiem na uwadze własny interes, nie licząc się z potrzebami czy pragnieniami klientów.

Nie widzę w najbliższej przyszłości szans na ograniczenie monopolowego rozbestwienia. Warunkiem niezbyt trudnym byłoby tu nie tylko odpowiednie zapisy ustawowe, ale głębokie zmiany gospodarcze i społeczne. Dinozaury nie wyginą więc tak szybko, jakbyśmy tego chcieli.

Podstawowym i najważniejszym składnikiem strategii gospodarczej na przyszłe lata jest intensywny rozwój. Należy rozumieć przez to, że dotychczasowe sposoby osiągnięcia celów gospodarczych dzięki zwiększaniu zatrudnienia, zużycia surowców, materiałów i energii, stawianiu nowych hal produkcyjnych, powielaniu używanych już technologii i rozwiązaniom organizacyjnym, muszą być odrzucone i zastąpione innymi. Te inne metody noszą nazwę efektywnego gospodarowania.

Ogólnie mówiąc, efektywne gospodarowanie to zdolność przedsiębiorstwa do wytwarzania w danym czasie i przy pomocy danych sił wytwórczych określonej ilości dóbr i usług zaspokajających potrzeby odbiorców. A więc efektywnie gospodarujące przedsiębiorstwo powinno z pewnej ilości surowca wytworzyć jak największą ilość produktów stosując oszczędne i wysoko wydajne technologie. Może też wyprodukować mniejszą ilość wyrobów, za to wyższej jakości i sprzedawanych drożej. Wyjdzie więc na swoje. Niebagatelne znaczenie w efektywnym gospodarowaniu ma zależność między nakładami i wynikami produkcyjnymi. Nakazem ekonomicznym są jak najmniejsze koszty i jak najlepsze wyniki. Ołbrzymią rolę odgrywa też postęp techniczny i organizacyjny, szybkość działania i prawidłowe określanie celów gospodarczych.

Taka strategia jest następstwem sytuacji ekonomicznej, w której znajduje się nasz kraj. Niedostateczna podaż takich czynników produkcji, jak: surowce, materiały, paliwa, energia, a także ludzie, zmusza do sięgnięcia po bardziej przemysłowe sposoby realizowania celów. Chodzi o to, by mimo licznych ograniczeń wyprodukować potrzebne towary dzięki lepszym wykorzystaniu majątku produkcyjnego i zastosowaniu nowoczesnych metod wytwarzania. Takie założenia legły u podstaw planu pięcioletniego i programu na przyszły rok.

Strategia — jak brzmi greckie znaczenie tego słowa — to kierowanie wojskami z pozycji wodza naczelnego. Warunkiem powodzenia strategii jest chęć i umiejętność wprowadzania w życie przez owe wojska koncepcji wodza. W naszym przypadku wojskiem są przedsiębiorstwa. Byłoby ciekawe zbadać, jakie ci szeregowcy, kaprale i pułkownicy mają zażycie i czy są one zgodne ze strategią naczelnego wodza.

W zeszłym roku pracownicy Instytutu Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr w Warszawie Bogumił Bińczak i Grzegorz Skarżyński przeprowadzili badania wśród 27 przedsiębiorstw na temat ich strategii (omówienie badań publikował „Przegląd Organizacji” w numerze 7). Podzielono owe przedsiębiorstwa na duże, znajdujące się w pierwszej dwudziestce na znaną „Liście 500”, średnie i małe. Badania przeprowadzono metodą ankietową wśród kadry kierowniczej, członków samorządu i organizacji społeczno-politycznych.

Zamiarem dużych przedsiębiorstw było zachowanie dotychczasowej pozycji albo też rozszerzenie zużycia zasobów, rozwój produkcji i powiększenie wolumenu zbytu. Widać z tego, że owe giganty nie odczuwają „łopotów” zaopatrzeniowych. Planują wszak rozwój oparty na podobnym lub zwiększonym zużyciu zasobów nie myśląc w ogóle o ich ograniczaniu. Dominującym rysem owej strategii jest ekspansja. Uwzględniają jednak w swoich zamiarach pewne wartości społeczne, jak ochrona środowiska, rozwój samorządności i świadczeń społecznych na rzecz załogi. Koncepcję dużych przedsiębiorstw

można nazwać strategią ekstensywnej ekspansji. Niską rangę osiągnęły tu takie cele, jak wprowadzanie nowych technologii, racjonalizacja zatrudnienia, wzbogacenie asortymentu, unowocześnianie wyrobów. Przedsiębiorstwa te wykazują zupełną niechęć do realizowania szybko rentujących inwestycji. Kołosy za nic mają krajowego odbiorcę; ich monopolistyczna pozycja pozwala im spać spokojnie. Co innego zagraniczny klient. Ten może dyktować warunki.

Naukowcy z IOZiDK powątpiewają, czy strategia ta ulegnie w przyszłości poważniejszym zmianom. Przedsiębiorstwa skupiają jedynie większą uwagę na rozwoju

cele, jak poszukiwanie nowych źródeł dostaw, zmniejszenie pracochłonności i materiałochłonności produkcji, lepsze wykorzystanie majątku produkcyjnego. Średnie firmy chcą zmieniać strukturę zatrudnienia, gdyż nie widzą szans zdobycia nowych pracowników. Chcą oprzeć swój rozwój na kredytach, co bywa uwarunkowane wzrostem efektywności działań. Te bowiem cechy bierze pod uwagę bank udzielający pożyczek. Przedsiębiorstwa zadeklarowały także chęć zmiany profilu produkcji, czego nie uczyniły duże ani małe firmy.

Strategia ta może ulec nieznaczny tylko modyfikacjom. Elementy intensywnego rozwoju mogą

rowce będą oszczędzane. Przedsiębiorstwa te nie mają także środków na wprowadzanie materiałochłonnych technologii.

Zasady działania małych przedsiębiorstw nie są tak ekstensywne, jak dużych. Zakładają one rozszerzenie i urozmaicenie asortymentów produkcji, poprawę jakości. Dzięki temu zwiększy się konkurencyjność wyrobów na rynku. Przeplatają się więc w owej strategii elementy ekstensywne z intensywnymi. Brak natomiast jest zupełnie treści o charakterze społecznym. Małe firmy nie zakładają rozwoju samorządności pracowniczey, rozszerzania świadczeń społecznych. Jest to o tyle zdumiewające, że właśnie tam najsukceszniej mogłyby się realizować idee społeczeństwa gospodarki. Natrafiają one jednak na zapórę w postaci dyrektora o zazwyczaj mocnej pozycji. Na ochronę środowiska brak natomiast przedsiębiorstwom środków, co niesie dość ponurą zapowiedź pogłębiania się dewastacji przyrody.

Przedsiębiorstwa małe i duże łączą wysoka ranga nadawana zwiększaniu zdolności wytwórczych oraz niska pozycja przypisywana — lepszemu wykorzystaniu majątku produkcyjnego, racjonalizacji zatrudnienia czy realizacji inwestycji o szybko zwracających się kosztach. Małe firmy nie zamierzają zmieniać profilu produkcji, choć przecież elastyczność, ruchliwość, reagowanie na potrzeby rynku powinny być ich podstawowymi cechami. W koncepcjach strategicznych są także elementy intensywnego wzrostu: poprawa jakości produkcji, zwiększanie asortymentu, unowocześnianie wyrobów i aktywna polityka handlowa.

Przypuszczać należy, że małe przedsiębiorstwa będą niezależnie się od silniejszych partnerów pod warunkiem, że poprawi się zaopatrzenie w środki produkcji. Być może wtedy powstanie możliwość rozwoju samorządności pracowniczej.

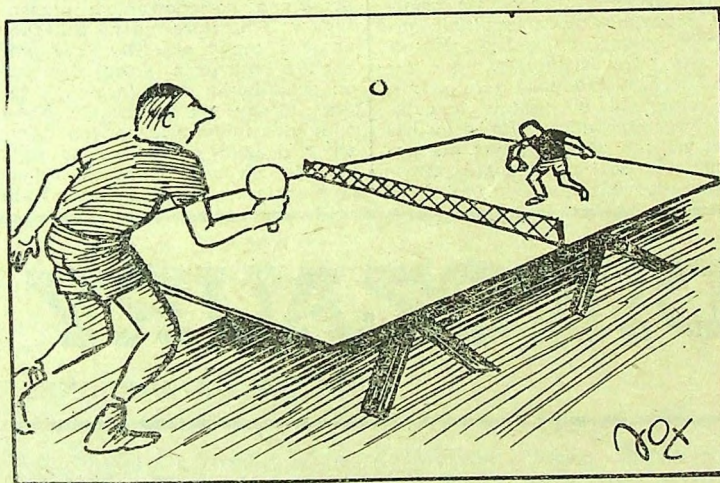
Porównując koncepcje strategiczne przedsiębiorstw ze strategią ogólnogospodarczą, ujętą w planach długo- i krótkoterminowych oraz w założeniach reformy, można rzec, że jedynie w przypadku przedsiębiorstw średnich są one zbliżone. Zdecydowanie antyefektywnościowa jest strategia dużych przedsiębiorstw, uwarunkowana uprzywilejowaną pozycją w gospodarce. Pozycja ta pozwala oddziaływać na otoczenie i wymuszać korzystne warunki działania. Przeciwnieństwem dużych są średnie firmy zakładające stosowanie intensywnych czynników wzrostu. Dysponują one przy tym środkami (rzeczymi, finansowymi i ludzkimi) umożliwiającymi osiąganie owych celów. Nie zajmując pozycji monopolistycznej są zmuszone przystosować się do otoczenia, nie zaś podporządkowywać je sobie.

Splątana strategia rozwojowa małych przedsiębiorstw jest spowodowana ich mizerną pozycją w systemie gospodarczym. Nie mają szans wpływania na otoczenie muszą szukać intensywnych czynników wzrostu. Nie zawsze pozwalają na to środki. Brakuje im bowiem pieniędzy na inwestycje, nie mają zapewnionych źródeł zaopatrzenia i dostatecznie wykwalifikowanej kadry. Przedsiębiorstwa te uciekają się więc do działań o charakterze ekstensywnym.

Przyszłość należy do przedsiębiorstw średnich, a być może także do małych. Na nie właśnie powinno się stawiać w gospodarce. Duże natomiast stanowią dla niej poważne zagrożenie. Nie można takiej sytuacji tolerować i centrum powinno zastosować wszelkie środki, by wpłynąć na zmianę strategii dużych przedsiębiorstw. Nawet przez restrykcje, a w ostateczności — podział gigantów na mniejsze firmy.

(stan)

Przyszłość należy do średniaków



własnej bazy naukowej i technicznej. Dzięki temu oczekują one umocnienia własnej pozycji. Wnoszą więc można z tego, że wielkie firmy nasyłają jeszcze ekspansję realizowaną dotychczasowymi metodami.

Mróz przebiega po krzyżu! Zupełnie inaczej podchodzą do sprawy zasobów surowcowych i energetycznych przedsiębiorstwa o średnim potencjale ekonomicznym. I one planują rozwijanie produkcji i rozszerzanie rynku zbytu, ale jednocześnie pragną ograniczyć zużycie zasobów. Bierze się to stąd, że owe firmy odczuwają spore kłopoty zaopatrzeniowe i nie korzystają w tym względzie z siły przebicia cechującej duże zakłady. Średnie firmy w większym stopniu zabiegają o korzystne warunki funkcjonowania, większą wagę przywiązują do jakości i różnicowania asortymentu produkcji. Chcą dzięki temu być bardziej konkurencyjne na rynku, zwłaszcza w konfrontacji z gigantami gospodarczymi. Nie pomijają również takich spraw, jak ochrona środowiska, rozwój samorządności czy świadczeń społecznych. Postępowanie to badacze nazwali strategią intensyfikacji działań.

Wyższą rangę niż w przypadku dużych przedsiębiorstw mają takie

nabrać w przyszłości jeszcze większego znaczenia.

Jak z tego widać, strategia średnich przedsiębiorstw różni się od koncepcji postępowania dużych jednostek, które ufając swojej mocnej pozycji nie zamierzają odstąpić od dotychczasowych metod.

Zgodnie z ludowym przysłowiem przypisującym dużemu niezbyt wielki rozum, należałoby sądzić, że mniejsze jest bardziej rozumne, a zupełnie małe dysponuje już rozumem miedźca. Nasze życie gospodarcze jest jednak pełne niespodzianek. Dominującą orientacją w strategicznych działaniach małych przedsiębiorstw jest utrzymanie dotychczasowej pozycji, a nawet rozszerzenie zużycia zasobów, rozwijanie produkcji i zwiększanie wolumenu zbytu. Są to więc zamiary i dentytne ze strategią dużych przedsiębiorstw. Autorzy domyślają się zaledwie, czym takie postępowanie jest podyktowane. Być może — przynależnością do silnych zrzeszeń, zdolnych zadbać o zaopatrzenie. A może owe przedsiębiorstwa doszły do wniosku, że oszczędzanie zasobów w niczym nie zmieni sytuacji, w której się znajdują. Innymi słowy, dotkliwy deficyt zaopatrzeniowy nie zniknie nawet wtedy, gdy su-

PRZED ODLIOTEM DO PARYŻA

JAN KURASZ

Jutro rano, tj. 15 września br., szefowie kombinatu miedzi, przedstawiciele „Kopexu” oraz kierownik wielkiej budowy mają odlecieć z Konstantyny do Paryża na rozmowy z dyrektorem Bouygues, a doktor Bajowa i ja mamy pozostać jeszcze przez trzy dni w Algierii, bo górnicy przygotowali dla nas jakąś specjalną niespodziankę. O tym jednak dowieny się nazajutrz.

W BAZIE BV-5

Dzisiaj, po obiedzie dwóch tuneli, o czym pisałem w poprzednim odcinku, udajemy się do bazy BV-5 w Em-jed-ed-chich, bo mieszkająca tam załoga zaprosiła nas na noworoczny obiad. To właśnie tam w piątek wieczorem spotkaliśmy się na kolacji z ambasadorem PRL w Algierii. Poza obejrzaniem stółki i świetlicy nie było okazji, aby bliżej poznać się z tą bazą. Jest ona zlokalizowana na przedmieściach niewielkiej miejsciny, nieczynnej specjalnie się nie wyróżniającej. Ot, typowe miasteczko arabskie, ze starymi rudermani, wąziutkimi uliczkami, wielką ilością młodych i starych ludzi siedzących lub leżących na chodnikach, czy też walejących się bez celu. Zaniedbane i brudne. Do bazy prowadzi wyboista droga, wzdłuż której po jednej i drugiej stronie rosną drzewa oliwowe, tak jak u nas wierzby.

— To jest nasz pierwszy camp na algierskiej ziemi — mówi mgr inż. Andrzej Ulbrych. — Francuzi dostarczyli nam domki typu bungalow w elementach, które musieliśmy sami poskładać. Teraz jest tutaj 50 górników, ale ilość mieszkańców docelowo podwoi się. Ostatnio bowiem dostaliśmy kilka domków typu rodzinnego.

Jesteśmy już w bazie. Wielu górników wyleguje się przed swoimi domkami w specjalnie skonstruowanych hamakach. Kilku zabawia się z pupilkami campu, czyli starym bocianem „Kuba”, który już nie lata, tylko jeszcze ledwo chodzi. Znalazł go jeden z górników, mieszkających w bazie BV-3 w Ain-Kechera, ale gdy został przeniesiony do Em-jed-ed-chich zabrał oczywiście, z sobą boćkę, który przypałał do gustu nowym współmieszkańcom. Opiekują się nim troskliwie, dogadają jak mogą, niektórzy cały niemal wolny czas poświęcają na szukanie żabek, o co wcale nie jest łatwo. Ale czego dla przyjemności się nie robi.

A kucharkę się niecierpliwią, bo zupa stygnie, a gazus grzeje. Znowu barszcz z kluskami i pieczeń wołowa, ale wszystkim smakuje. I ponownie musimy pochwalić umiejętności kulinarne górników-kucharzy. Pytam ich, czy po powrocie nie zamienią kopalni na lokal gastronomiczny? Ktoś się śmieje, iż nawet szefowa kuchni w NOT musi się mieć na baczności. Lecz Kordecki zaklina się na wszystkie świętości, iż ma już tych garów dość i w domu przez parę lat nie zaglądnie nawet do kuchni. I niech pan to mojej rodzinie — mówi — ogłosi na łamach swojej gazety!

Nie mamy czasu na poobiednią siestę. W świetlicy zbierają się górnicy na spotkanie z kierownictwem KGHM, „Kopexu”. ZBK. Dyrektor Pawlak dzieli się swoimi refleksjami z wizyty na placach budowy, dziękując załozce za dobrą robotę. Następnie prosi o pytania. Ktoś zapytuje, czy będzie można przedłużyć kontrakt? Obo-

wiązuje zasada, iż na robotach eksportowych przebywa się przez 2 lata, aby inni też mogli wyjechać. Ale w pojedynczych przypadkach, gdy kierownictwo budowy stwierdzi, iż ktoś jest niezbędny, wyrażymy zgodę.

DWIE ROZMOWY

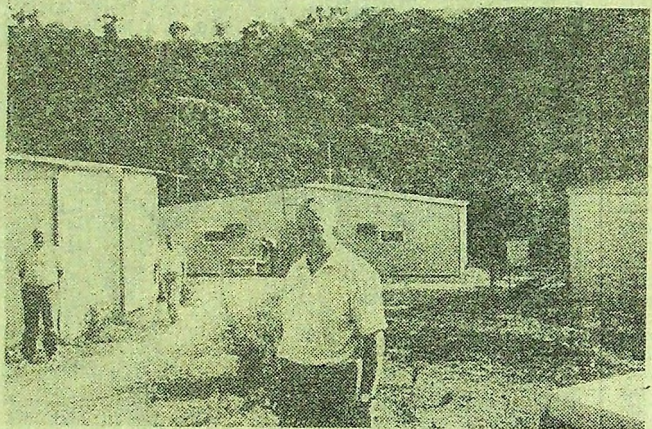
Już od dwóch dni poluję za szefem wielkiej budowy A. Ulbrychem, a on ciągle jest zabiegany. Podstępnie wyciągam go więc ze spotkania.

— W LGOM-ie przez ponad 20 lat — mówi — głębiłem szyby. Mam ich na swoim koncie 5: LW i LG od trawy, no i na RG trzymam. A od czerwca 1984 r. jestem na budowie tuneli w Algierii. Przyjechałem tutaj z pierwszą grupą 60 osób.

Uczestniczymy w budowie linii kolejowej od Jijel do Ramdane-Djamel o długości 135 km. Powstaje ona w związku ze wznowieniem hutnictwa metalu kolorowych w El-Milli. Inwestorem tej zela-

ktrowanie tak wielką budowę oddaloną od kraju nie jest sprawą łatwą. Jest wiele problemów technicznych, ale i ludzkich. Pracuje tu przecież ponad 220 osób. Codziennie wizytuję wszystkie tunele rozrzucone w promieniu około 100 km, przejeżdżając ponad 300 km. Jestem w ruchu od 5.30 do 20. Trzeba radzić sobie samemu, bo i Allah nie chce pomóc. Generalny wykonawca z żelazną konsekwencją egzekwuje przyjęcie harmonogramu. Większych zastrzeżeń do nas nie ma, ale podczas odbioru robót kładzie szczególny nacisk na prawidłowość ich wykonania. Dlatego do jakości przywiązujemy duże znaczenie.

Brygada musi być samodzielną. Operator obsługuje każdą maszynę. Dlatego są nam przydatni wielozawodowcy. No, a teraz z kraju dojeżdżają na podmiary nie zawsze najlepsi, bo niektórzy zakłady nie przywiązują do tego należytej uwagi.



Szef wielkiej budowy, mgr inż. Andrzej Ulbrych nie ma łatwego życia, ale zachowuje zawsze pogodę ducha. Zdj. J. Kurasz

znej drogi jest Przedsiębiorstwo Państwowe Transportu Kolejowego Algierii, a głównym wykonawcą francuskie konsorcjum Bouygues. Realizacja tej wielkiej inwestycji rozpoczęła się trzy lata temu, a pierwszy pociąg ma pojechać tą trasą w 1991 r. Aby to było możliwe, do 1988 r. trzeba wykonać 8 tuneli. My mamy przebiec 6 tuneli o łącznej długości 6430 metrów, bo dwa najkrótsze o długości 191 i 221 metrów zrobili sami Francuzi.

Roboty są trudne i to z kilku powodów. Nie najlepsze było rozpoznanie geologiczne gór, przez które miały iść tunele. W związku z tym również dokumentacja techniczna, jaką otrzymaliśmy od Bouygues nie zawsze jest przydatna i trzeba ją przepracować stosownie do występujących warunków. Także i nas Atlas Telski zaskoczył swoimi skalami, zaburzeniami tektonicznymi. Nigdy w LGOM-ie nie prowadziliśmy robót górniczych w gnejsach, glinach itp. Stąd było wiele kłopotów, mimo iż mieliśmy bardzo dobrą załogę składającą się z najlepszych fachowców z kopalni KGHM. Ludzie ci robili z największym poświęceniem, nie liczyły się godziny pracy. Początkowo powstawały różne spiecia i z władzami lokalnymi, i naszymi kontrahentami, wynikające z innej mentalności i innego sposobu podchodzenia do zagadnień. Ale teraz współpraca układa się poprawnie.

Na pewnych stanowiskach zatrudniamy Arabów. Nie mogę powiedzieć, aby byli wzorem pracowitości, za to algierskie związki zawodowe ciągle domagają się wyższych płac dla nich.

Nauczyliśmy się tutaj jeszcze jednego. W Polsce wykonawca, jeśli stwierdzi taką potrzebę, robi dodatkowe prace, a później żąda od inwestora zapłaty. Tu jest inaczej, naprzód trzeba uzgodnić, a dopiero wtedy brać się za robotę. Bo można zostać bez forsy.

Kończy się spotkanie górników z delegacją z kraju, dobiega końca też moja rozmowa z szefem wielkiej budowy. On jedzie do swojej bazy w Ain-Kechera, by szc-kować się do jutrzejszego odlotu. My udajemy się do hotelu w Collo.

W drodze pytam z-cę dyrektora „Kopexu” Zygryda Sarne o obecność jego firmy na afrykańskim kontynencie i dalsze eksportowe zamierzenia.

— Zajmujemy się głównie — mówi — eksportem maszyn i urządzeń górniczych, budową obiektów górniczych, prowadzimy roboty wiertnicze, a także usługi specjalistyczne. Nasz przerób wynosi rocznie powyżej 40 mld złotych. Nasze wyroby i usługi eksportujemy na wszystkie kontynenty. Największymi ich odbiorcami są kraje Europy zachodniej, Ameryki Północnej i Południowej. Z państw azjatyckich najpoważniejszym naszym partnerem są

Chiny. Jeśli idzie o Afrykę, to kiedyś siedzieliśmy mocno w Libii, zaś od paru lat na czoło wysuwa się Algieria z którą „Kopex” ma kontakty od lat 60. Wówczas prowadziliśmy tutaj badania geologiczne, których wynikiem było udokumentowanie istniejących złóż rud miedzi, cynku, ołowiu, żelaza, molibden, siarki i innych minerałów.

Z robotami górniczymi weszliśmy dopiero niedawno, kiedy to w 1982 r. wzięliśmy udział w przetargu międzynarodowym na wykonanie tuneli na magistrali kolejowej Jijel-Ramdane-Djamel. Weszliśmy tu we współpracę z firmą Bouygues z Paryża. Do naszego mariażu doszło za sprawą polsko-francuskiej spółki Technipex, od której otrzymaliśmy zapytanie ofertowe. W wyniku negocjacji został między nami podpisany kontrakt na wartość 40 milionów franków. W trakcie realizacji uległ on kilkakrotnie powiększeniu. Obecnie wartość podjętych robót opiewa na 70 milionów franków. Zakłada się, iż zakres rzeczowy i finansowy ulegnie dalszemu zwiększeniu i prawdopodobnie sięgnie 100 milionów franków.

Z kombinatem miedzi współpracowaliśmy przy budowie kopalni węgla Preusag w RFN i usługach wiertniczo-poszukiwawczych za węglem, również w tym samym kraju. I przekonaliśmy się, że jest to solidny partner. Ale o wybraniu KGHM na wykonawcę tuneli algierskich zdecydowało coś znacznie ważniejszego. Otóż kombinat, w tym czasie, gdy trwały pertraktacje — a był to rok 1982 — był najlepiej przygotowanym sprzętowo i organizacyjnie przedsiębiorstwem górniczym w Polsce do podjęcia się takiego przedsięwzięcia. A chcę powiedzieć, iż jest to jedno z największych zadań eksportowych w historii „Kopexu”. Dodajmy jeszcze, iż obiekty oddawane są pod klucz z zastosowaniem najostrożniejszych rygorów jakościowych i terminowych. Musieliśmy więc wybrać firmę, która gwarantowała to wszystko. Współdziałanie między moim przedsiębiorstwem, a zainteresowanymi zakładami i całym KGHM przebiegało od początku bardzo sprawnie. To było szalenie ważne, bo bez takiego wsparcia kombinatu nie dałoby się skompletować załogi i sprzętu. W początkowym okresie KGHM oddał część swoich odpowiedzi dewizowych na zakup kompletacyjny, dzięki czemu zdobyło niezbędne maszyny, co pozwoliło rozpocząć roboty w planowanym terminie.

Przy podpisywaniu kontraktu z Francuzami nie ustrzegliśmy się pewnych mankamentów. Chodzi mianowicie o to, iż — jak zresztą w każdej umowie — znajdują się pewne sformułowania, które, gdy — chodzi o zobowiązania — po zwalają stronon na odmienną interpretację. I czasami dochodzi na tym tle do różnicy zdań między przedstawicielami Bouygues a kierownictwem wielkiej budowy. W przypadku niemożności usunięcia tych sprzeczności na miejscu, staraliśmy się je rozwiązać na okresowych spotkaniach kierownictwa „Kopexu”. KGHM z dykacją firmy francuskiej. Zawsze udawało się znaleźć rozwiązania kompromisowe. A chyba najlepszym wyrazem nabrania przez stronę francuską szacunku dla nas jest zgłoszona przez nich gotowość podpisania nowych kontraktów. Podejmując je, kierujemy się dwoma zasadami: samofinansowania i zachowania wskaźnika efektywności. I te warunki kontrakt na tunele spełnia.

Późnym popołudniem dobijamy do hotelu. Spiekota mobilizuje, aby wreszcie pójść wykopać się w Morzu Śródziemnym, od którego dzieli nas nie więcej niż 100 metrów.

— Panie profesorze jest pan jednym z najlepszych znawców historii i tradycji górniczej, nie wybaczyłoby mi zatem nasi Czytelnicy, którzy nieraz pytają nas o te sprawy, gdybym nie skorzystał z okazji pana pobytu w Lubinie i nie spytał, dlaczego właśnie ten twarde zawód, ukształtował zarazem piękną obyczajowość, którą tak starannie się dziś kultywuje? Jak odległa ma ona metrykę?

— Zanim pojawił się na naszym globie pasterz i rolnik, istniało górnictwo, gdyż już zbieracz, myśliwy i rybak posługiwali się narzędziami z drewna, rogu, ości i zębów. Lecz najtrwalsze i najwytrzymalsze były narzędzia z kamienia, krzemienia, obsydianu, a później z miedzi, brązu, żelaza. Surowce: kamienie i rudy metali trzeba było wydobywać ze skorupy ziemskiej. A tym zajmują się właśnie górnicy. Górnictwo jest więc najstarszym przemysłem na kuli ziemskiej — bo jego historia sięga dziesiątków tysięcy lat.

Zawód górnika tym się różni zasadniczo od innych zawodów twórczych, że działa w środowisku nie przygotowanym przez człowieka do tej produkcji, w środowisku, które ukształtowały procesy naturalne, górotwórcze. Górnik wybiera złoża, o których ma zawsze jedynie częściowe wiadomości, w każdym miejscu jest tylko raz i zna — jak mówi stare porzekadło górnicy — jedynie te złoża, które wybrał. W tej nieznannej szczegółowo przestrzeni, wypełnionej skalami, w której panują wieczne ciemności i wszystkie warunki istnienia odbiegają od warunków na powierzchni ziemi, naturalnego środowiska człowieka, pracuje górnik, przebijając swoje wyrobiska mozołami w opornych skalach, rozświetlając sztucznie ciemności, walcząc z brakiem powietrza, zagrożony przez nagłe i gwałtowne ruchy mas skalnych, wybuchy gazów, wdarcie się wód podziemnych, pożary oraz gazy trujące i duszące. A dawniej górnik walczyć jeszcze musiał z zabobonnym lękiem przed wielkim „Nieznany”, przed tą ciemną otchłanią, w której się codziennie pograżał, pełną groźnych tajemnic i nieznanymi niebezpieczeństwami, rządzącą się swoimi prawami, o których on nic nie wiedział. To tak zupełnie inne środowisko, w którym pracują ludzie zajmujący się górnictwem, wywiera oczywiście przemożny wpływ na ich psychikę, charakter, światopogląd, a nawet drogę doboru naturalnego na pokroju zewnętrzny, fenotyp ludzki. Zaczynają się formować rody, szczepy, a nawet ludy, których przemysłem narodowym jest górnictwo. Ówczesną wiedzę górnica, ujętą w formy dogmatyczne, przekazuje wśród nich ustną, a później pisaną tradycję w obrzędach sakralnych. W powiązaniu z prastarym kultem matki — ziemi powstają kultury — religie górnicze zawierające w swojej treści zebrań doświadczenia, jak np. kult dionizyjski w starożytnej Grecji i mutacje kultu geohelicznego na ziemiach polskich w czasie neolitu, z którego śladami spotkaliśmy się w Krzemionkach Opatowskich. Społeczności górnicze przyjmują specyficzne formy, normy zachowania, myślenia i wypowiedzi, powstaje obyczajowość górnicza. A więc to wszystko zaczęło się bardzo dawno, u zarania ludzkości.

— Panie profesorze, gdzie i kiedy to się stało, iż Barbórka została patronką górniczego stanu. Dlaczego właśnie ona?

— W środkowej Europie były w zasadzie dwie opiekunki górników: św. Barbara i św. Anna, matka Maryi. Stało się to w średniowieczu. Dlaczego? Również w wiekach średnich górnicy niewiele wiedzieli o swoim środowisku pracy. Wiedzieli tylko, iż tam, pod

ziemią, jest niebezpiecznie. Co robi człowiek znajdujący się w takiej sytuacji? Stara się sobie to jakoś wytłumaczyć, zrobić jakąś hipotezę roboczą. Albo, jeśli nie jest w stanie tego wyjaśnić, no to szuka sobie bóstw, które by go chroniły. Chce, żeby ono było przy nim. W starożytnej kopalni np. w Krzemionkach Opatowskich górnicy wymalowali sobie znak kultowy w postaci stopki. Średniowiecze było przepełnione teologią. Bóg był daleko, a człowiek potrzebował bezpośredniego opiekuna. Każdy więc związek czy cech, a górnictwo nosiło właśnie znamiona cechu, miał swoich patronów. A wtedy opiekunami mogli być wyłącznie święci.

Średniowieczni górnicy z Niemiec nadreńskich, a także Polscy wybrali sobie na patronkę Barbórkę, chociaż górnikiem z Dolnego Śląska patronowała przez długie wieki św. Anna.

cza zaczynało prawie od początku. Niewielkich, słabych ekonomicznie twórców państwowych nie stać było na rozwinięcie wielkiej produkcji, nie była ona też początkowo potrzebna. Górnicy wydobywali kopaliny podobnie jak w neolicie, z płytkich szybków na odległość „zasięgu kilofa”. W jednej takiej „kopalni” pracowali 3—5 górników.

Szybko jednak scalała się średniowieczna Europa, państewka przekształcały się w państwa, księżęta wyrastali na królów. Trzeba było nie tylko więcej złota i srebra, ale i żelaza, miedzi, cyny, ołowiu, soli. Aby temu zapotrzebowaniu poddać musi górnictwo szybko doskonaląc swoją technikę, sięgać po niżej leżące partie złóż. Szyby musza być głębsze, pola górnicze większe. Są to przedsięwzięcia wówczas na skalę ogromną, wymagające olbrzymich nakładów finansowych. Tych po-

Takich udziałowców było najczęściej 120—130. No i co jakiś czas trzeba było się w takim gwarectwie rozliczyć, wypłacić zysk, dać ludziom pieniądze. Nie było sensu, aby robić to co tydzień, czy miesiąc. Czynniono to raz do roku. Najkorzystniej było to zrobić pod jego koniec. Najlepiej pasował do tego 4 grudnia — dzień św. Barbary. Udziałem w tych rozliczeniach byli zainteresowani wszyscy związani z kopalnią. Dla takiego zebrania trzeba było odpowiednio wielkiego pomieszczenia. W tamtych czasach takie duże sale można było znaleźć w kościołach, ale one nie wchodziły w rachubę. Zamki i pałace nie przyjmowały plebejskich gości. Nadawała się do tego tylko karczma, wydzierzawiona przez gminę karczmarzowi. A jak karczma to musiało być piwo, które wówczas było pite w dużych ilościach. No i dlatego tam odbywały się te rozliczenia. Zwyczaj nakazywał, aby uczestników zebrania pokazać miastu i zapowiedzieć to ważne wydarzenie. Stąd od kościoła do karczmy górniczej szedł paradny pochód.

A po dokonaniu rozliczeń, przystępowano do następnego zadania, a mianowicie uroczystego przyjęcia nowych członków do górniczego stanu. Przyjęcie odbywało się na podstawie złożonego przed wysoką komisją egzaminu, a po jego pomyślnym zdaniu następowały tzw. wyzwoliny, podczas których odbywał się „skok przez skórę”.

— Dlaczego przez skórę?

— Bo skóra była znakiem przynależności do stanu górniczego. Skóra spełniała w pracy górnika ważną rolę. Zjeżdżało się na niej pochyłym sztybem. Skóra przekrecona do przodu służyła do wynoszenia urobku, z przodka i do wielu innych czynności. Od XIII wieku skóra stała się znakiem rozpoznawczym zawodu. Społeczeństwo miało i osiedli górniczych dzieliło się na ludzi „ze skórą”, należących do stanu górniczego i korzystających z nadanych mu praw i przywilejów, i ludzi „bez skóry” nie mających tych praw.

— Panie profesorze, po co współczesnemu górnikowi potrzebna jest ta tradycja?

— Proszę pana, praca górnika zawsze była ciężka, a obciążenie psychiczne szczególnie wielkie. Dzisiaj może się zmniejszyć nieco wysiłek czysto mięśniowy, ale obciążenie psychiczne, obciążenie odpowiedzialnością, bynajmniej nie zmalało. Do tej pracy go przyciągać, przy tej pracy go utrzymać przez lata (a z niedalekiego doświadczenia znane są nam skutki fluktuacji kadry) nie potrafili dawniej ani dziś wyłącznie warunki materialne. Jest jednak w tym zawodzie pociągający urok, który wiąże ludzi czasami na pokolenia. Jest to urok wspaniałej i bohater- skiej przeszłości. Świadomości, że należymy do grupy społecznej, związanej braterstwem światowym, której zasługi dla ludzkości są ogromne, świadomości swojej tożsamości, swojej wartości, duma zawodowa człowieka, który się sprawdził, sprawi niewątpliwie, że kierowanie taką załogą będzie łatwiejsze i skuteczniejsze.

Tak więc ta tradycja nie spełnia już wprawdzie takich zadań, jak dawniej, bo przecież nikt dziś nie wierzy w skarbnika, ale pomaga wydobyć wszystkie uroki i walory tego zawodu. Dlatego też uczelnia, z którą związany byłam od lat, tak wiele robi dla kultywowania zwyczajów i obyczajów górniczych. Wiem, że i w LGOM przywiązuje się do tego dużą wagę.

— Dziękuję panu profesorowi za rozmowę, pozwalam sobie złożyć panu najlepsze życzenia z okazji Barbórki, której sens dzięki panu wszyscy lepiej rozumiemy.

Pociągający urok

(Z nestorem AGH w Krakowie, prof. dr. inż. WITOLDEM ŻABICKIM rozmawia JAN KURASZ)



Fot. J. Kosiński

Według legendy, św. Barbara miała żyć na przełomie III i IV wieku. Tradycja kościelna, powstała w X wieku, przedstawia ją jako córkę Dioskura — bogatego człowieka, gubernatora Nikodemii lub Heliopolis w Bitynii. Ojciec jej był poganinem, ale ona przeszła na chrześcijaństwo. No i Dioskur naprzód ją zamknął w wieży, z której jakoś się wydostała i zaczęła ukrywać w grotach skalnych. W końcu jednak wpada w ręce ojca, który ścina jej głowę mieczem. Ale w tejże samej chwili ginie też Dioskur rażony uderzeniem pioruna. Stąd też Barbara stała się nie tylko świętą, ale i patronką ludzi narażonych na wybuchy, a więc pracowników prochowni, artylerzystów. A górników również i dlatego, że przebywała jak i oni w podziemiach.

— Ze świętym górnictwem wiązały się różne obrzędy: karczma piwna i skok przez skórę. Jaka jest ich geneza, co one oznaczają?

— To wszystko zrodziło się w średniowieczu.

Górnictwo wczesnego średniowie-

trzeb nie może już zaspokoić górnictwo zorganizowane na wzór innych rzemiosł. Ale żeby stworzyć duże jednostki górnicze, trzeba coraz poważniejszych środków pieniężnych. Okres od chwili rozpoczęcia górnictwa szybko lub przebiegania sztolni do pierwszego wydobycia był zawsze długi. Aby zebrać pieniądze i przetrwać czas budowy kopalni powstają spółki górnicze w formie gwarectw. Dla ciekawości można podać, iż w tym samym mniej więcej czasie utworzone zostały włoskie spółki handlu i transportu morskiego. Jest to pierwsza zapowiedź kapitalizmu. Pojawia się nowa klasa ludzi, mianowicie finansjerzy, którzy nie produkują, nie handlują, tylko pozycją pieniądze w zamian za rentę.

Wróćmy do gwarectw. Była to spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością. A więc każdy jej wspólnik — gwarek odpowiadał całym swoim majątkiem za straty w stosunku do ilości posiadanych udziałów — kuksów. W tym też stosunku brał udział w zyskach.

W czym może pomóc młodym ludziom organizacja młodzieżowa taka, jak np. ZSMP? Złosiwi mówią, że w robieniu kariery. Faktycznie członek ZSMP ostro działający, angażujący się w działania na rzecz własnej organizacji i społeczeństwa jest bardziej zauważany niż społecznik nie związany z jakąkolwiek organizacją ani ruchem. Ale bez złosiwości.

Wszystko zależy od członków organizacji, czy robią oni tylko statystykę, czy też faktycznie chcą pracować. Do dobrej organizacji można przyjść zawsze i to w każdym wieku. Przed trzema laty pisałem obszernie o problemach organizacji młodzieżowej działającej w kopalni „Polkowice”, której trzynaście tysięcy górników pracujących pod ziemią. Wtedy organizacja przeżywała regres. Nie odbijało się to na liczbie członków, ale przede wszystkim na jej pozycji w zakładzie. Traktowano ją marginalnie, powinna być w zakładzie taka organizacja to niech działa. Ze słabym nikim się nie liczy. Kryzys wartości dopełnił sprawę. Teraz, po 3 latach, polkowska organizacja młodzieżowa wysuwa się na czoło nie tylko wśród organizacji działających w kopalniach, ale i w województwie.

Każdy młody człowiek podejmujący pracę w kopalni „Polkowice” trafia z obiegówką do zarządu zakładowego ZSMP. Nie jest to ani czerza formalność, ot przyłożenie kolejnej pieczątki na druczku, ani też forma zwiększania liczebności szeregow organizacji. Z praktyki łapania „martwych dusz” zrezygnowano tu już dość dawno. Nawet projekt rozporządzenia Rady Ministrów dotyczący udzielania zwolnień od pracy zawodowej pracownikom powołanym do pełnienia funkcji z wyboru w zakładowych organizacjach społecznych związków młodzieży, który przewidywał, że do tysiąca członków w zarządzie może pracować jedna osoba, nie wywołał tu popłochu. Wizyta z obiegówką w garści, to pierwszy kontakt młodych ludzi z organizacją, okazją do zaprezentowania form działalności, zamierzeń i dotychczasowych osiągnięć. Po tym pierwszym spotkaniu z ZSMP wiele osób przychodzi po raz drugi, trzeci. Pytają jak załatwić pewne sprawy, czasem deklarują chęć pomocy przy organizowaniu imprez kulturalnych i sportowych a później wstępują do organizacji.

Siedzimy w niewielkim pomieszczeniu, stanowiącym siedzibę zarządu zakładowego. Pod oknem worki z kosulkami, spodenkami i dresami, po południu ma się odbyć kolejny mecz piłki nożnej. Drużyna młodzieży z tej kopalni zdobyła w tym roku nieoficjalny tytuł mistrza Polski zespołów amatorskich. Przewodniczący Jerzy Jaśkowiak wskazuje na rzędy pucharów zdobytych w różnych zawodach sportowych. Ten najokazalszy, kryształowy, to pamiątka po ostatnim sukcesie piłkarzy. Nie gorsi są też w siatkówkę, tenis ziemny. Od kiedy postawiono m.in. na sport przybyło nowych członków i sympatyków. Tak, tak sympatyków. Wiele osób przychodzi do zarządu pogadać o swoich problemach, zasięgnąć rady. Najczęściej powtarza się sprawa złych warunków mieszkaniowych. Kilka przykładów. Przychodzi górnik i opowiada, że do tej pory mieszkał w kwaterze. Nie było tam źle, ale któregoś dnia właścicielka oświadczyła, że przestaje wynajmować pokój. Szukał innej kwatery, ale gdy rozmowa dochodziła do jego

stanu rodzinnego, ma dwoje małych dzieci, urywały się wszelkie pertraktacje. On i jego rodzina zostali niemalże na bruku. W zarządzie poradzano mu jak i gdzie szukać pomocy. Sprawę rozpatrzy komisja mieszkaniowa i przypuszczalnie zamieszka on w hotelu lub też dostanie własny kąt w budynku rotacyjnym.

Podobna sprawa — stażysta znalazł hotel, który z chęcią go przegarnął, tyle że okazał się bardzo kosztowny. Właściciel, jedna z zielonogórskich firm, za 6-osobowy pokój pociął sobie 33 tys. Kolejny przykład: pracownik zakładu zatrudniony w łączności w dzieciństwie przechodził chorobę Heinego-Medina, do dziś ma kłopoty z chodzeniem. Obecnie mieszka na IV piętrze w niewielkim mieszka-

przychodzi ktoś i pyta czy spółdzielnia już istnieje, czy można do niej wstąpić. Wszyscy są dobrej myśli, wierzą, że uda się pokonać wszystkie przeciwności i młodzi górnicy zamieszkają we własnych domkach na polkowickim osiedlu Dąbrowskiego II.

Naszą pogawędkę przerywa raz po raz wejście jakiegoś interesanta. Ktoś pyta o której mecz, innego interesują bliższe dane dotyczące karezmny piwnej. Niepewnie zagląda młody chłopak z obiegówką. Przewodniczący w kilku zdaniach charakteryzuje funkcjonowanie organizacji zakładowej. Okazuje się, że Andrzeja interesu-

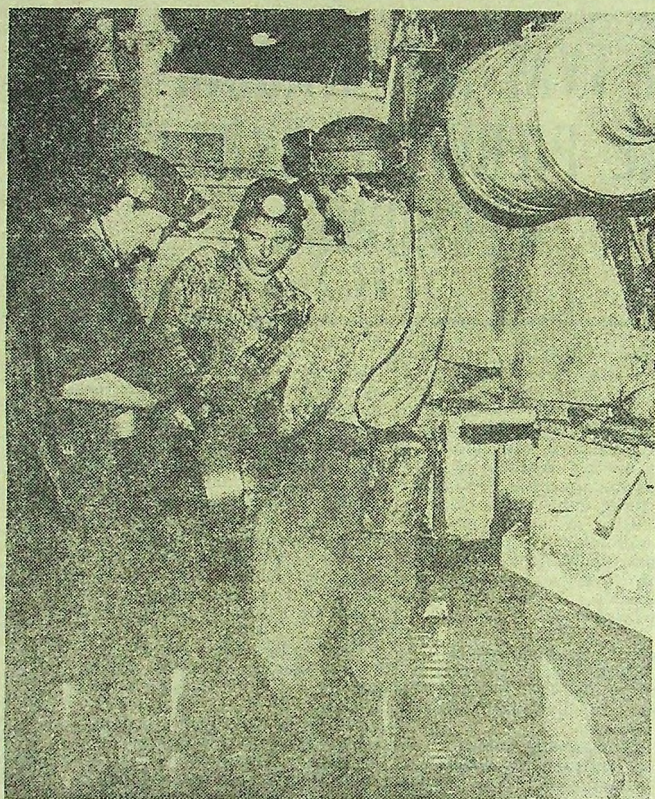
przepisów zakład może (nie musi) umozżyć 40 proc. kredytu, a po urodzeniu się dziecka nawet 60 proc. Przez ostatnie kilka lat kredytów nie umarzono. Rada Pracownicza podjęła taką decyzję z powodu braku środków. Teraz organizacja młodzieżowa zamierza przedstawić swoje zdanie i propozycję, aby w przyszłym roku przeznaczyć na ten cel określone środki.

Wiele osób przychodzi z różnymi drobnymi sprawami. Członek organizacji zatrudniony w warsztatach na powierzchni postanowił przenieść się na dół. Okazało się, że nie jest to taka prosta sprawa. Zwrócił się więc z prośbą o pomoc do swojej organizacji. Dziś już pracuje na dole i gdy tylko przeprowadzane będą praktyczne egzaminy operatorów maszyn ciężkich, chce zdawać. Podobnych spraw w ciągu roku jest kilka, czasem o radę proszą ludzie zupełnie nie związani z kopalnią. Niedawno przyszła młoda dziewczyna. Skończyła 3-letnie przyuczenie do zawodu fryzjerki i teraz już jako fachowiec nie może znaleźć pracy. Powód? Zakład szkolący nie chce zatrudniać, lepiej oplaca się im szkolić nowych uczniów. Nowi pracodawcy przyjeżdżają nową siłą z otwartymi ramionami tylko, że muszą najpierw zapłacić za jej szkolenie 160 tys. zł, tak mówią przepisy. Po trzech latach nie będzie już tego wymogu i wtedy chętnie zatrudnią. Nikt nie potrafi dać jej odpowiedzi co ma robić przez te trzy lata. Szuka więc innej pracy, ale w zagłębiu miedziowym nie ma zbyt dużo ofert. Co tu można poradzić?

— „Młodzież nabrała do nas zaufania — mówi Jerzy Jaśkowiak — u nas nie ma deklaracji bez pokrycia, jeśli możemy coś poradzić, pomóc, robimy to, jeśli nie, otwarcie o tym informujemy. Udało się nam zainteresować pracą w organizacji sporo nowych ludzi. Może nie widać tego zbyt mocno po liczbie członków w 1982 r. było 457, dziś jest ich 557, wzrosła natomiast liczba kół z siedmiu do dziewiętnastu. Ale złożono u nas kolejne deklaracje a na niektórych oddziałach sami nie zrzeczeni zastanawiają się czy nie powinno powstać u nich koło ZSMP. Nasza pozycja jest już zupełnie inna niż przed kilku laty. Członkowie naszego związku zasiadają i uczestniczą w pracach wszystkich organizacji istniejących w kopalni. Trzy koła mają prawo rekomendowania swoich członków do PZPK. Nawiazaliśmy współpracę z organizacją młodzieżową FDJ działającą w zakładach handlu detalicznego w Zittau. Wiele sobie po tym obiecujemy. O właśnie niedawno otrzymaliśmy od nich pozdrowienia podpisane przez przewodniczącą zarządu Ewę Przybyłą i opiekuna z ramienia partii Udo Schneidera. Przez cały rok prowadzimy też OHP międzynarodowe w Czechosłowacji i NRD. Chętnych na nie nie brakuje”.

(bmk)

TAK TRZYMAĆ!



Fot. R. Szkaradek

niu, 6 osób w dwóch pokojach. Od dłuższego czasu starał się o przyspieszenie przydziału mieszkania. Udało się dopiero, gdy pomógł PRON, organizacja młodzieżowa i życzliwość spółdzielni mieszkaniowej.

Mieszkania to problem nie tylko młodzieży zatrudnionej w tej kopalni. Postanowiono zastosować tutaj rozwiązania przyjęte przez inne zakłady. W maju br. podjęto próbę stworzenia młodzieżowej spółdzielni mieszkaniowej. Działania utknęły na etapie załatwiania papierkowych formalności. Przyszli członkowie spółdzielni, mówią, że nawet nie przypuszczali, iż tyle formalności trzeba będzie załatwić. Zainteresowanie tym pomysłem jest ogromne. Na pierwsze spotkanie organizacyjne przyszło 12 osób, dziś już chętnych do budowania jest osiemdziesięciu, ale na tym nie koniec. Każdego dnia

je szczególnie fotografia, a w organizacji nie ma zbyt dużo ludzi zajmujących się tą dziedziną. Przewodniczący przystawia pieczątkę na podsuniętej kartce, ale rozmowa trwa dalej. Chłopak jest nieco zdziwiony przyjęciem. Poprzednio pracował w FSO w Warszawie i tam młodzieżowcy postawili sprawę ostro: najpierw wypełniaś deklarację wstąpienia do ZSMP, a później podbijemy ci obiegówkę. Postawił się, jakoś pieczątkę dostał, ale złe wrażenie pozostało. Teraz było inaczej. W drzwiach chłopak obraca się i mówi: Przyjdę do was za tydzień to porozmawiamy o fotografii.

Coraz więcej osób pyta się o kredyty dla młodych małżeństw, a konkretnie czy zakład umozży im część pożyczki. W myśl powyż-

Zawzięło się życie na obywatela Wasiaka, chociaż dwukrotnie wstępował w czcigodne szereg abstynentów, już o piątą rano kupował trzysta kilogramów czerskiego pieczywa z piekarni Antoniusza Zaremby z myślą o dokarmianiu gołębi, powziął nawet stanowczą decyzję, żeby część swoich pobożów przekazać na renowację zabytkowych obiektów i ochronę środowiska naturalnego, przede wszystkim położyć nacisk na budowę oczyszczalni ścieków miejscowej fabryki papieru ściernego i toaletowego, daremnie, pech przesładował Wasiaka jak szpicel tajemniczej agentury postępującej za nim krok w krok.

Tydzień wstecz zaczął się przy gołeniu nowiutką brzytwą zachodniej firmy, głęboko, do ocnego zęba. A pewna cisza — wspominał ze skrucą w głosie — z figurką baletnicy, roznieglizowana niczym w Chalupach welome, przeszła, narobiła zamieszania w sygnalizacji świetlnej, potem się gorszyły stare dewoty i drobniomieszczanstwo — rozpamiętywał pechowo przeżyte godziny Wasiak — gwałt, prowokacje i to jak się sięgało po pałkę, a także i to, że on sam, przeżył niejedną naloć, a mimo to tak się zaangażował wzrokowo w prezentację artystyczną anonimowej piękności, że wpadł w świeżo rozkopaną ulicę, dopiero przy wydatnej pomocy harcerskiego szerepu został wydobyty na powierzchnię, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

W poniedziałek po niedzielnej uczcie suto zakrapianej alkoholem, zabawił nieco czasu przy porannej toalecie i śniadaniu, zignorował wyliczony czas i musiał zbiec z piętra, bo jego winda, co należało do normalnego widoku, stała zablokowana na piątym piętrze, nie mógł być pewny co do tego, na którym schodku przydepnął sobie sznurowadła...

Dziesięć Szwów...
— My was Wasiak, my to znaczy się cały kolektyw zakładowy, wyliczymy z kompleksów i z pecha, zupełnie tak po ludzku i w sam czas przed następnym złamaniem, zwinięciem, stłuczeniem — oświadczył służbowo kierownik, medytując, ile to rzeczywiście ukrywa się szwów na zabandażowanej głowie Wasiaka. Nie dziękujcie Wasiak, nie dziękujcie, może być tak, że jutro ja będę w identycznej sytuacji...

— Nie ufaj draniowi — usłyszał Wasiak przy prawym uchu szept — mówi do ciebie twój pech, wyciąga do ciebie rękę, bo szuka ludzi do nadliczbowych godzin, plan się na łeb wali...

— Zebym ja cię tak dostał — przesyłał w myślach groźby — podkreślił bym moją sympatię do ciebie brzytwa.

— Słuchacie, kolego Wasiak, co do was mówię — wykrzyknął kierownik — o toż musimy zastanowić się nad fanem, co mamy zrobić, abyście uniknęli kolejnego konfliktu na prostej drodze...

— Nie jestem, co do tego przekonany — zalkał Wasiak podejmując się próby zerwania zaplamionego krwią plastra z zarosniętej brody — a otoczenie, a warunki w jakich ogzystują — wyliczał na stłuczonych palcach po ostatniej próbie wbić gwoźdź w betonową ścianę — co będziemy się czarować, mam pecha grającego mi na nosie, i wiem, że zbyteczne są tu usilne starania ze strony społeczeństwa, bo jak ktoś ma pecha, to w szczerym polu dostanie bułkę w głowę...

— To, że nabijacie sobie guzy w ciemnościach, to wyłącznie przez własną nieświadomość, wystarczy dokręcić śarówkę, zatem — w tym miejscu nastąpiła ocena oplakanego stanu zewnętrznego Wasiaka — myślicie pewnie kolego, że mnie oszczędza pech, ale ja też znajduję w pieczywie sznurki, druty, muchy w zupie, teściowa mi się wali na łeb w najbardziej nieodpowiedniej chwili, ale młazdę chlebuś i ziemniaczki z nadzieją, że jutro będzie jaśniejsze, bez tego zgrzytu

piasku w zębach, tak więc — za dbana dłoń chlebodawcy opadła na obolale oboczek Wasiaka po kolizji z rowerzystą — zostaliście przydzieleni do towarzysza Ambroziaka i jutro wyjeżdżacie do stolicy na konferencję celem wygłoszenia referatu...

Zimny pot oblał posiniaczone upadkami ciała Wasiaka.

— Znaczą się ja i Ambroziak razem — upewniał się trwożliwie. Reakcja kierownika była natychmiastowa.

— Oczywiście kolego Wasiak, naturalnie, że razem, żeby udowodnić wam, że ta dość refleksyjna sprawa z Kubusiem fatalistą to nie innego tylko chwilowe zaćmienie słońca.

— Ja jednak wolalbym wyreczyć się na przykład — na moment zastanowił się co dalej — Karolakiem, ten chłop zawsze umiał podejść do każdego psa...

— W dziale socjalnym czeka na was delegacja służbowa — blaganie Wasiaka o zmianę w jego mniemaniu niebezpiecznej i ryzykownej misji okazało się daremne — ponadto obilo mi się o uszy, że znacie wyjątkowo dobrze Warszawę, bo widziacie towarzysza Ambroziaka chciały zobaczyć to i owo, bowiem ilekroć był, to albo przejazdem, albo przelotem...

— Nic z tego nie rozumiem — poważnie oczy Ambroziaka patrzyły Wasiakowi prosto w zęby wyleczone dzięki badaniom okresowym — wyrażajcie się jaśniejsze.

— To nie słyszeliście nigdy o moim pechowym ułożeniu gwiazd — był zdziwiony, że tylko on jeden Ambroziak jest ciemną, czekoladową masą.

— Ach to — machnął ręką — wstydzicie się Wasiak, bo zachowujecie się jak stara baba...

— Czas pokaże wszystko — odparł.

Nie wstydzil się Wasiak, teraz dopiero słyszał wyraźnie, szorstki głos wyrwyjący się z otchłani podświadomości niczym gulgot indyka.

— Jeszcze nie teraz, chwilowo muszę dać sobie pokój z wypadami — wypowiadał się niewidzialny i nieuchwytny — ale jak urządzić pysznego Teofila Ambroziaka, to w stosunku z waszymi wesołymi koziołkami będzie to sąd ostateczny, bo wy Wasiak, co trzeba stwierdzić, obiektywnie jesteście dusza chłop, serce macie i przyzwolą szczerze...

— Co ma piernik do wiatraka — pomyślał Wasiak, zadając tym samym pytanie — że chcesz draniu wykreślić chłopinę razem z koszulą.

— To, co się stało i co zostało ogólnie przyjęte w naszej rodzinie sztuce nazywa się pa-wiem — szyderstwo Wasiaka uderza w Ambroziaka niczym boczny wiatr — rzecz powszechnie znajoma szczególnie po dniach wolnych od ośmiogodzinnych zajęć

— Kolego Wasiak — purpura na drozpaczonej twarzy Ambroziaka dojrzeła niczym róża — jesteście osobą, która ma być moim punktem informacyjnym, nie dyskutantem...

— Psa nie ma, a kolegi szuka — parsknął ze złością Wasiak — i przestańcie tak się podniecać tym żalobnym ubrankiem, bo złapiecie orgazm...

— Ja pana najmocniej przepraszam — kobieta wyraźnie dochodziła szczytu rozpacz, nie mniej od samego poszkodowanego — pozwoli pan — darowała Ambroziakowi koc — przepiękne spodnie

Malolata zachichotała, emeryt uznał wypadek przy pracy za cyrk pod dziurawym namiotem i wyszedł z przedziału na papierosa.

— Operując fachowym terminem — ponownie Wasiak ośmielił się na rozpoczęcie dialogu — ów incydent, który jest dziełem przypadku, nazwałbym pechem, w takich okolicznościach sam imię Wołodyjowski stwierdziłby z przekąsem, że nie to...

— Znowu ironizujecie...

— Jakże bym śmiał — odparł z pokorą Wasiak — trzymam się powiedzenia, nie śmieję się dziadku...

Pociąg mijal większe i mniejsze stacyjki, razem z rozwijającą się akcją w jednym z przedziałów klasy drugiej, teraz Ambroziak okrył nogi chudych nóg kosmatym kocem, biorąc na kolana malca, który dla własnej uciechy próbował wydłubać Ambroziakowi oko.

Następną niespodzianką w wykonaniu malca było oddanie moczu na drugą połowę smokingu.

— Dziecko — zawył Ambroziak jakby stracił cały swój życiowy dorobek — dlaczego mnie tak zadreżasz, litosis!

— Widocznie ma przeziębiony pecherz — motywował mokry czyn malca Wasiak, wyraźnie się bawiąc — stary nieraz popuści, a co dopiero dziecko...

— Czy wy Wasiak musicie tyle gadać...

Zjawia się szczęśliwa matka dziecka z mokrą częścią smokingu.

— Teraz się powieś na zewnątrz — wyjaśnia cały proces suszenia się bielizny — kilka stacji i po dramacie.

— Oby — warknął wściekły Ambroziak — kto to wymyślił, że podróże kształca.

Ciąg dalszy nastąpił, pech się zaczął na Ambroziaka i napuścił na suszone spodnie, przejeżdżający ekspres.

— Na miłość bliźniego, ludzie co ja teraz pocznę — wpadł w panikę Ambroziak beznadziejnie przypatrując się znikającym spodniom razem z sunącym pospiesznym — zlitujcie się...

— Pozwolisz kolego — w pośpiechu zbierał Wasiak własne bagaże — że cię opuszczę, pani to samo proponuję, bo z pechowcem nie nie wiadomo...

Co do tego Ambroziak nie miał teraz żadnych złudzeń, znów w Warszawie będzie przejazdem.

A obywatel Wasiak?

Goli się po trzech setkach bez zagrychy, ogłada się za spódniczkami, nie sznuruje butów, jeździąc przechodzi na czerwonym świetle...

Odwiedził Ambroziaka w szpitalu, leży na chirurgii urazowej, własna żona potrafiła go na przejściu dla pieszych, tak się cieszył, że ma wreszcie swój samochód, zaniósł mu Wasiak kompot, a że dodatkowo dopadła Ambroziaka żółtaczka, salmonella, zapalenie otrzewnej, to niech myje ręce, skoro nie może myć tego co spożywa.

— Pamiętajcie, zanim wyjdziecie z domu, należy sprawdzić czy gaz się nie ulatnia, żelazko jest wylączone i zasznurować buty, to mówię ja wasz Maniś Wasiak!

Lubin, 10 XI 1986 r.

O TYM JAK WASIAK GRAŁ PIERWSZE SKRZYPCE PECHOWCA

RYSZARD GRUCHAWKA

— Obawiam się — pozostało Wasiakowi tylko powzdychać do czterech ścian ciasnego biura — że żywiona sympatia Ambroziaka do mojej jeszcze nienaganej osoby, może przerodzić się w nienawiść...

— Nie musicie Wasiak tak się garbić, wyprostujcie się. Opuścił Wasiak głowę jak mógł najniższe, teraz wiedział, że nie nie przekona jego kierownika, a jeśli już, to bynajmniej nie Wasiak z zaangażowaniem robotnika dołowego z szóstą grupą zaszerogowania, obecnie na zwolnieniu lekarskim.

☆
Z trudem powstrzymywał się Maniek Wasiak przed napadem historycznego śmiechu, ogłędając przesadną elegancję Ambroziaka, czarny smoking.

— Co wy szanowny kolego — zapytał ze zmużonym okiem — tak ekstrawagancko lubicie zwracać na siebie uwagę, przecież do Sylwestra mnogo czasu...

— Do stolicy jadę...

— Wy zaraz z grubej rury — stwierdził trzeźwo Wasiak — skoro chcecie traktować tę zabawę dorosłych ludzi jako imprezę na wysokim poziomie, to ja bym prywatnie uważał, że dodałby wam twarzy górniczy mundur...

— Takie jest moje widzimisie, niech wiedza w stolicy, że mamy nie tylko spotkania z literaturą miłosną, kultura Wasiak, to nie sama książka, teatr i film...

— Kultura, kultura — mruczał Wasiak jak narty kocur — a rękę nie domyśl...

Jednak nie to leżało na łożku Wasiaka jak tłusty kawalek podgardla, ta cisza, zalegająca wokół jego osoby była jedną wielką niewiadomą, nurtującą i niepokojącą niczym pierwszy ruch tektoniczny ziemi.

— Godzi mi się przypomnieć kolego Ambroziak, że każda sekunda spędzona w moim towarzystwie, może mieć oplakane jeśli nie tragiczne skutki, to tak żeby nie było później zaskoczenia — jeszcze raz jęknął Wasiak przed wtaczającym się na zadymioną stację, dalekobieżnym relacji Legnica — Warszawa Wschodnia.

— Pozornie niby nikomu nie wadzący — rozmowa przybierała na sile — uczynny, układowy, brał nawet czynny udział w sadzeniu drzewek na swoim osiedlu, ba, jest współtwórcą chóru chłopięcego w zakładowym domu kultury, dopisać również trzeba na konto Ambroziaka obywatelską postawę wobec samotnej kobiety nastawianej przez dyskotekową łobuzerię, ale ma swój minus jak każdy śmiertelnik, to znaczy chciwy blask w oczach do awansowania, bez oglądania się na skutki parcia do przodu...

— Szukasz dziury w całym — syknął Wasiak — chcesz się wyżyć na zupełnie niewinnym człowieku...

— Coś mówiliście — podejrzliwie przyglądał się Wasiakowi, Ambroziak.

— Grupstwo — ziewnął Wasiak jako, że pociąg gnał w kierunku Warszawy co koń wyskoczył, wybijając rytmiczne uderzenia na złączach szyn — żyjemy przeciętnie i nie ponadto...

— Też macie napady pomysłowości — rzucił arogancko Ambroziak, Wasiak oceniał realistycznie sytuację w przedziale; ma możliwość wyjścia z hamulcem bezpieczeństwa, czy nie.

Emeryt, duszący się w płaszczyku, na pewno z importu, to pewnie jeden z tych co urwali się w las, rozważał Las Palmas, Las Vegas...

Malolata, kontynuował, dojrzeje, będą chłopaki mieć pociechę, och ta młodzież, to ma być ta komputerowa przyszłość świata, ciekawe, czy wie jaka jest receptura chleba...

Rozpromieniona szczęściem niczego sobie młoda mama z buntowniczo ustosunkowanym do świata synalikiem na wprost Ambroziaka.

Ogólna konsternacja, szarpiący się malec z czułym objęciem matki, wypuszcza cieniutki pawia koloru sosu pomidorowego na elegancję-Francję, wyelegantowany smoking Ambroziaka.

— Co to ma znaczyć? — na twarzy pechowego pasażera zapalił się ogień.

Nicole Nascow

- wydarzenie artystyczne

STANISŁAW SROKOWSKI

Bardzo trudno znaleźć w najnowszym malarstwie polskim nowe, odkrywcze pierwiastki. Strumień informacji biegnie szybko przez świat i style, języki, konwencje w sztuce przenikają się, uzupełniają czy nakładają. Dzisiaj sprytny demagog estetyczny może zaszkodać zdumioną publiczność, korzystając z nowoczesnych osiągnięć malarstwa, grafiki, rysunku, fotografii, filmu i czegoś tam jeszcze, tworząc np. kompilacje wielu dziedzin artystycznej działalności. I takich kompilatorów jest mnóstwo. To są nieraz znakomici rzemieślnicy i utalentowani naśladowcy, nieraz dowcipni ironiści, kiedyś indziej bystrzy fachowcy kombinatory. Dla mnie w sztuce najważniejszą rzeczą jest osobowość twórcy, pulsowanie jego dzieła, właściwość stylu i oryginalność wyobraźni.

Długo musiałem czekać, żeby natrafić na taki fenomen. A pewnie tak długo czekałem, że mój fenomen jest nieco leniwy, co czasami zdarza się i wielkim. Zapamiętałem sobie nazwisko: **Nicole NASCOW**. Nazwisko dwujęzyczne i pewnie dość egzotyczne dla polskiego ucha. Nie znać tego nazwiska?

Z pewnością wielu ludzi zna to nazwisko. Wszak Nascow to nie gwiazda jednego sezonu. To nie przechodząca fala mody. Nazwisko Nascowa na Dolnym Śląsku ma swoją markę. Znakomity grafik, o wielkim smaku i subtelnym guście, wyczuwający kreskę, linię i znak graficzny niemal jak komputer, ale przecież on te znaki sam tworzy, organizuje i buduje z nich przedziwne, niezwykle światy graficzne. Świetny rysownik, dawno mający swój styl. I oto nagle szok! Nascow, jako fenomen malarstwa. Owszem, znam jego dzieła, ale były one swego czasu tylko bardzo dobre, a obecnie bardzo dobrych prac jest mnóstwo. Chodzi o to, żeby malarstwo było niepowtarzalne, jedyną i wielką. I właśnie coś z wielością na nową, zaprezentowana, skromna wystawa obrazów Nicole Nascowa w Galerii Sztuki we Wrocławiu (plac Solny). Zaledwie osiem obrazów, i aż osiem zjawisk artystycznych na skalę europejską. Zaraz, zaraz, Srokowski, wy się powstrzymajcie z tymi hymnami, wy coś za bardzo rozgłaszacie te swoje opinie o Nascowie, że on staje się wielki, a może wy macie w tym jakiś interes, zaraz mi powie malkontent albo i nie malkontent. Wy, Srokowski, za bardzo lansujecie tego Nascowa, już o nim pisaliście i do prasy centralnej, i do terenowej, i do lokalnej, a jeszcze na dodatek podniećcie wyobraźnię czytelników pisma załączkowego. Że niby hutnik i górnik to rozumieją? Otóż to. Niejedną zakuta łepotyńca chciałaby widzieć górnik i hutnik jako robota, któremu może się jeszcze jakaś chałtura należeć, ale żeby zaraz po jakichś znaki europejskie sięgać, to już przesada. Ja nieraz jednak wygłaszałem swoje opinie na ten temat. Nie na złych przykładach w sztuce, uczmy dobrego smaku, ale na dobrych. Nie było co popularyzować, ale rzeczy godne człowieka. Nie kicz i rymowanki częstochowskie, ale przede

wszystkim dobre, sprawdzone, choć nieraz i ryzykowne rzeczy. Tak więc wypowiadawszy się przy okazji, wróćmy do sprawy, czyli Nicole Nascowa.

Urodził się on mniej więcej czterdzieści sześć lat temu w Maccedonii, jak sam o sobie pisze. We Wrocławiu mieszka od 1955 roku. I we Wrocławiu ukończył dwie szkoły, średnią plastyczną i Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, gdzie obecnie pracuje jako wykładowca, ciesząc się ogromną sympatią studentów i uznaniem co bardziej wrażliwych fachowców.

Więc co mi się tak podobalo w malarstwie Nascowa, że pięć na jego cześć. Rzecz w tym, że jestem w trudnej sytuacji. Ja wiem co mi się podobalo i zaraz o tym powiem, ale nie wiem, jak uzmysłowić czytelnikom całe piękno, całe bogactwo i cały kunszt artystyczny tego fenomenu. Ale spróbujmy.

Otóż Nascow, który maluje bardzo mało, maluje przede wszystkim z dużym samokrytycyzmem. Nie wypuszcza na świat stu obrazów, wkładając między rzeczy dobre sporo knotów. Nie, tym się Nascow nie zajmuje. A więc pierwsza cecha: duża selekcja, ostry samokrytycyzm. Pewnie ma znacznie więcej do pokazania niż pokazuje, ale uważa, że nie wszystko jest jeszcze gotowe. I chyba ma rację, bo jest smakoszem. I to jego druga cecha. Nascow robi rzeczy w sposób wysmakowany. Zna rzemiosło malarckie. Wie, jak trzymać pędzel, i wie, co to jest kolor i jaki użytek można z koloru zrobić. Wie, jak wydobyc światło wewnętrzne z obrazu. W jego najwspanialszych pracach emanuje światło w taki sposób, jak gdyby zostało ono zaprogramowane genetycznie wraz z postaciami. Gdzie indziej wspominałem, że obrazy Gauguina kłaniają się przy ocenie prac Nascowa. Duża zbieżność dynamiki, kolorystycznej radości i fascynacji życiem. Duże pokrewieństwo duchowe, ale i wielkie różnice w samym podejściu do dramaturgii obrazów. W olejach Nascowa toczy się proces przeciwko człowiekowi, a może to człowiek toczy proces przeciwko Naturze, Bogu, Mocom, Piekłom? Gromada młodych ludzi przeżywa stan ogromnego napięcia, coś ważnego zdarzyło się już w ich życiu i teraz ma nastąpić moment refleksji filozoficznej, moralnej. Właśnie bohaterowie Nascowa zostali przypłani, jakby ukryta kamera, w trakcie rozrachunku moralnego ze światem. To bardzo ważna cecha charakterystyczna tego malarstwa: wyraźny ton moralny.

W tej sztuce widać (właśnie: widać) wielkie wewnętrzne zmagania artysty ze swoim światem. Ten świat nie jest mu obojętny. Ludzie pokazani na obrazach nie tylko toczą proces o prawdę swojego czasu, ale także w nich toczy się proces o prawdę ich życia, o prawdę doznawania świata, proces straszliwego rozdarcia współczesnego człowieka. I kto wie, czy dla przyszłych pokoleń Nicole Nascow nie stanie się źród-

łem pełniejszej wiedzy o współczesnym świecie, o pięknościach i dramatach tego świata, ujawnionych najgłębiej właśnie w dziełach estetycznych niż np. księgach socjologicznych i psychologicznych.

Pewnie nie pomyli się, jeśli powiem, że sztuka Nicole Nascowa daje szansę przetrwania, nie tylko sobie, ale przede wszystkim swoim czasom, a pytania, jakie są w niej zawarte, być może znajdują dopiero odpowiedź w innej epoce. Bo właśnie, kolejną wartością tej sztuki jest umiejętność stawiania pytań. Te obrazy pytają o sens istnienia współczesnego świata. Szkoda, że Nicole Nascow nie znalazł jak do tej pory, swojego interpretatora, ale jestem przekonany, że znajdzie go, może w młodszych pokoleniach. Na razie wokół Nascowa trwa milcząca niewiedza.

Nawet na wernisazu jego prac paplano o wszystkim, ale nie o tym, co Nascow namalował, a do wciwnie pytali go o wzory swetra, a nie o dramaty zawarte w obrazach. I dobrze, i na zdrowie. Tak być musi. Im większa i bardziej bezkarna pustka wokół artysty, tym prawdopodobieństwo sukcesu jego sztuki w przyszłości głębsze. Na razie jeszcze poczekajmy.

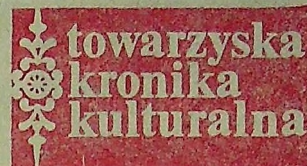
Ja przyznaję się bez bicia, że niezależnie od doszukiwania się takich, czy innych walorów obrazów Nascowa, po prostu dobrze się wśród jego płócien czuję. Może nie uwierzyć, ale aż 7 razy powracałem do tej galerii, żeby nasycić się urodą i atmosferą tych dzieł.

Całe bogactwo kolorystyczne malarstwa Nascowa działa na mnie, jak dobre, jasne promieniowanie. Zdziwiałem, jak ogromny ładunek dramatyczny tego malarstwa łączy w sobie wielkie piękno i potężną siłę estetycznego działania. Na szczęście, nie sam byłem tak zafascynowany wernisażem, widziałem, jak kilku innych "szaleńców" upajało się kompozycjami artysty.

No, cóż, Nascow nie ma nosa do reklamy, do umiejętności sprzedawania swoich prac. Nawet fotografii nie zrobił. Dokumentacji z wystawy nie przygotował. Nawet nie zadbał, żeby w katalogu ktoś jedno sensowne zdanie napisał o jego obrazach. Trudno, taka jego uroda.

I na koniec jeszcze ostatnie wyznanie. Ja mam interes, przyznaję się bez bicia, żeby głosić chwałę tej sztuki. I mój interes jest pędny. Ja chcę, żeby mi uwierzone trochę na słowo, że Nascow to wspaniały malarz i twórca wielkich idei w sztuce. Że to rzecznik praw moralnych w sztuce. I bardzo chcę, żeby o tym wiedziano. I chcę jeszcze, żeby tutaj, na tych łamach, powstało choćby odrobina tamtej aury, jaka unosi się z obrazów twórcy. Bo nie potrafiłem od nikogo wycycnąć zdjęć obrazów, reprodukcji, czegoś takiego, żeby tutaj je pokazać. Po prostu nie byłem w stanie. A sam Nascow chyba nie zdaje sobie sprawy, co maluje.

Stąd mój interes, wybijam mocno litery jego nazwiska, żeby utrwaliło się na naszych łamach. I żeby za rok, za pięć lat, któryś z Czytelników, choćby jeden, widząc gdzieś płótno Nascowa przypomni sobie, że zetknął się z tym nazwiskiem u nas, w "Polskiej Miedzi". To jest właśnie mój największy interes. I biorę za niego odpowiedzialność.



W Jaworze było głośno z okazji filmu. Ale jakiego filmu? Otóż był już III Dolnośląski Przegląd Filmów Nieprofesjonalnych. To brzmi: nieprofesjonalnych. Nie — amatorskich, ale właśnie — nieprofesjonalnych. Że niby nie robią tego profesjonalści, a nieprofesjonalności. Nie ludzie po szkole filmowej, ale ludzie bez szkoły filmowej. Jeszcze niedawno nazywano się to: amatorzy, ale dzisiaj już nie, dzisiaj nieprofesjonalności.

I sam nie wiem, czego się wstydzą owi nieprofesjonalności. A wstydzą się chyba słowa: amator. Ja tam nie wstydzę się tego słowa, wszak jestem amatorem wielu rzeczy. Jestem amatorem, bowiem kocham, czyli miłuję to i owo. Być amatorem dobrej kawy, amatorem dobrej książki, amatorem pięknego aktu czy amatorem dobrego filmu, wcale nie jest złe. Amatorowi trzeba przywrócić dobre imię. Niestety, od amatora, czyli miłośnika pewnych rzeczy utworzyło się słowo amatorszczyzna, które brzmi groźnie. Ale amatorszczyzna brzmi także groźnie w działaniach tzw. nieprofesjonalistów, a więc nie amatora bójmy się, ale złego gustu, złego smaku, nieudolności i fałszu. Na „Przeglądzie”, na szczęście, nie brakowało dobrego gustu, rzetelnej roboty i wyobraźni, choć zdarzały się knoty straszliwe. O szczegółach „Przeglądu” napiszemy osobno.

Z życia towarzyskiego możemy odnotować jedynie, że widziano red. telewizji Jerzego Trunkwaltera, jak z wielkim poczuciem humoru bawił się w jurora, zachowując także naturalną w takich sytuacjach powagę urzędowego posannictwa.

Najbardziej promienną rolę spełniała w jury „Przeglądu” jaworskiego red. Wanda Ziembicka, która czarowała to reżysera Chęcińskiego, zdaje się mniej skutecznie, to reżysera Lenartowicza, bardziej skutecznie, wszak bez wyraźnych efektów, ale trzeba przyznać, że na czarach red. Ziembickiej się zna. Mniej wiemy, jak się zna na filmie, ale z relacji autobiograficznych red. Ziembickiej, a także z barwnych opowieści o charakterze niemal fantastycznym, wiemy, że red. Ziembicka sama grała niejedną rolę w życiu, w filmie i w sztukach wyzwoleń. Widziano w Jaworze, jak głośna osobowość telewizji wrocławskiej wzbudzała powszechne westchnienia i jęki podziwu, wszak z ekranu zesłała na ziemię. Wróżymy red. Ziembickiej wielkie sukcesy.

Z innych rejonów Legnickiego dowiadujemy się, że jeszcze niedawno w salach KMPIK-u w Lubinie można było oglądać wystawę fotografii Jerzego Kosinińskiego pt. „Tragedia Karkonoszy”. Wdzieliśmy fotogramy, owszem, poznać ciekawe i rejestrujące ważny etap naszych przeobrażeń cywilizacyjnych. Wszak to cywilizacja tworzy tragedię w przyrodzie.

Za to w zupełnie innej aurze znaleźliśmy ekspozycję prac tegoż samego autora, Jerzego Kosinińskiego, w Międzyzakładowym Górniczym Domu Kultury w Lubinie. Wystawa przypomina z leką w oku majowe Spotkanie z Literaturą Miłosną w Lubinie. Ileż sympatycznych sytuacji zanotował obiektyw. Spotkania, rozmowy, dyskusje, zwierzenia, uśmiechy, zaprzeczenia, zaskoczenia, atmosfera pracy i odpoczynku. Udało się to panu, panie Jerzy. Jedną z lepszych pana ekspozycji. Zyczymy następnych, tak udanych jak ta.

KORKIK



Oto autorzy sukcesu: (stoją od lewej) Piotr Wójcik — trener, zawodnicy — Jan Bagiński, Andrzej Urban, Zenon Mikołajczak, Zdzisław Chojnacki, Jan Lis, Józef Witeczak, Jerzy Jaśkowiak — kier. techniczny, Stanisław Czędz, Krzysztof Opalach, Marek Pawlica. (klęczą od lewej) Krzysztof Gramkiewicz, Jerzy Ciuksa, Ryszard Brud, Mieczysław Drop, Władysław Lewsza, Rudolf Rapa, Czesław Kazmierczak. Na zdjęciu brak Ireneusza Frąckowiaka, Andrzeja Kulczyckiego, Henryka Michalewicza, Krzysztofa Kwasa i Wiesława Breitkopfa.

FUTBOLIŚCI Z KOPALNI

Wiadomo, że górnicy miedzi lubią nie tylko oglądać dobre mecze w wydaniu ligowych drużyn piłkarskich, ale również i sami nie stronią od wyjścia po szychcie na boisko. Wielkim powodzeniem cieszą się kombinackie rozgrywki, w których startują zakładowe jedenastki. Toczy się też pojedynki między teamami wydziałowymi. Tak jest m.in. w kopalni „Polkowice”, a mimo to nasz współpracownik z tego zakładu, kolega Bączek, użalał się parę miesięcy temu, iż jego brгада też by chciała pograć w kopania, było tylko było gdzie i w czym, no bo boisko i sprzętu nie dla wszystkich chętnych wystarcza.

Ale ta fascynacja piłką nożną wśród załogi „Polkowic” trwa i przynosić zaczyna znaczące sukcesy także w skali kraju. Głosnym echem odbiły się występy drużyny piłkarskiej ZSMP, składającej się z pracowników tej kopalni w rozgrywkach o puchar przewodniczącego ZG ZSMP. W ubiegłym roku datowała ona do półfinału, w którym — przypominajmy — przegrała dość pechowo z zespołem reprezentującym Gdańsk. Z tej porażki Zarząd Zakładowy ZSMP, który patronuje piłkarzom, wyciągnął wnioski i postanowił stworzyć kolektyw, mający szansę zająć wyżej.

No i udało się. W tegorocznej edycji team z Polkowic odniósł bardziej liczący się sukces. Po wygraniu wszystkich pojedynków z rywalami z Leg-

nickiego (z Paszowicami 3:2 i ZG „Lubin” 5:1), a także rozgrywek strefowych (z Kaliszem 4:2, Wałbrzychem 5:1), w półfinale zajął I miejsce, zwyciężając Poznań 6:1 i Gorzów Wlkp. 4:3 (w karnych). I tym sposobem polkowiczanie awansowali po raz pierwszy do finału, broniąc honoru nie tylko województwa legnickiego, ale całego Dolnego Śląska. W pierwszym meczu, rozegranym na początku października w Łomży, górnicy pokonali gospodarzy 1:0, zdobywając bramkę ze strzału Władysława Lewszy. W decydującym o zajęciu I miejsca pojedynku polkowiczanie ulegli nieznacznie drużynie reprezentującej Białystok, przegrywając 3:2. Gole dla jedenastki z Polkowic strzelili Władysław Lewsza i Jan Bagiński. Ale zdobyli sympatię widzów, puchar PZPN i mieli dobrą prasę.

Czyż mogło być jednak inaczej, skoro zajęli II miejsce w turnieju, w którym startowało aż 10 tys. drużyn zesempowskich z całego kraju? Tak daleko mogła zajść drużyna z zakładu, gdzie rzeczywistość cała załoga pasjonuje się „kopaniem”, i to w różnej formie.

Dodajmy jeszcze, iż słowa uznania należą się ZG ZSMP, KZ PZPR, ZZ NSZZ i dyrekcji, które zaopiekowały się młodzieżową drużyną. No, a przewodniczący ZSMP Jerzy Jaśkowiak umiał wyczuć zainteresowania młodej załogi i nadać im dużą rangę. Brawo! Kuj

Barbórkowe turnieje

XII Turniej Piłki Siatkowej KGHM zainaugurował bogaty jak zwykle program sportowych imprez barbórkowych. Odbił się on w Głogowie w dniach 8-15 listopada. Na starcie stanęło 28 zespołów.

Wśród pań zwyciężył Zakład Transportu, wygrywając w finale wszystkie spotkania przed „Legmetem”. ZBK Lubin i Zarząd Kombinatu. Najlepszą zawodniczką turnieju uznano Beatę Omiatacz z „Transportu”.

Finałowy turniej meczowy zakończył się zwycięstwem górników „Konrada”, drugie miejsce zajęli gospodarze imprezy ZG „Sieroszowice”, trzecie ZG „Lubin” i czwarte HM „Głogów”. Najskuteczniejszym zawodnikiem był Bogdan Mieczewicz, a najlepszym rozgrywanym Andrzej Rudziński, obaj z ZG „Konrad”.

Zwycięskie drużyny występowały w następujących składach: ZT: Danuta Nowak, Elżbieta Marcyńska, Grażyna Łobodzińska, Beata Omiatacz, Alicja Biernacka, Regina Staron, Małgorzata Kozłak, Krystyna Grot. ZG „Konrad”: Tomasz Medynski, Zygmunt Zazula, Andrzej Rudziński, Bogdan Mieczewicz, Kazimierz Frydrych, Andrzej Woliński, Wiesław Osuch, Jerzy Witek, Tomasz Lewandowski, Mirosław Piszczek.

Na podkreślenie zasługuje dobra or-

ganizacja zawodów, których bezpośrednim organizatorem były Zakłady Górnicze „Sieroszowice”. Puchar dyrektora generalnego kombinatu i upominki wręczał: dyrektor ds. pracowników „Sieroszowic” mgr Jan Matek i dyrektor naczelny ZBK mgr inż. Stanisław Szczepaniak.

W polkowickiej „Impresji” odbył się 22 listopada rozgrywany już po raz piąty Barbórkowy Turniej Brydza Sportowego KGHM w konkurencji teamów. Wzięło w nim udział 60 zawodników z 15 zakładów kombinatu. Zwycięstwo w turnieju odniósł najrowniej grająca, silna ekipa ZG „Lubin” (Mirosław Cielewicz — Artur Żelgowski, Zdzisław Wyciskiewicz — Zbigniew Samek) gromadząc na swoim koncie 69 pkt. z 8 rund. Przypominamy, że „Lubin” wygrał te zawody także w roku ubiegłym. Na drugim i trzecim miejscu niespodziewanie uplasowali się brydzyści Huty Miedzi „Legnica” (Jan Masłanka — Zbigniew Szandula, Stanisław Cieśla — Jerzy Hawryluk) — 60 pkt. i ZBK Lubin (Stanisław Borowiec — Zygmunt Radek, Ryszard Janeczak — Marek Stec) — 58 pkt. wyprzedzając tak uznane „firmy”, jak ZG „Polkowice” — 53 pkt., ZG „Rudna” — 50 pkt. i ZG „Sieroszowice” — 49 pkt.

Turniej przebiegał w sympatycznej atmosferze za sprawą jego gospodarzy: Zakładów Górniczych „Polkowice”, a przede wszystkim p. Małgorzaty Mech z sekcji sportu i rekreacji.

DEPESZE DO JUBILATA

Towarzysz
WITOLD PARCHIMOWICZ

prezes zarządu
Międzyzakładowego Klubu Sportowego
„Zagłębie”
w Lubinie

W imieniu Egzekutywy KW PZPR i swoim własnym składam Wam, a za Waszym pośrednictwem wszystkim sportowcom, działaczom i całemu aktywowi, wyrazy uznania za popularyzowanie sportu w regionie legnickim oraz działania służące integracji załóg KGHM i całego społeczeństwa zagłębia miedziowego.

Dzięki Waszej pracy, osiąganym sukcesom zagłębie miedziowe staje się coraz bardziej znanym i liczącym się ośrodkiem sportowym w Polsce. Na szczególną uwagę zasługuje dobra praca z młodzieżą, będącą podstawą uzyskiwanych wyników.

Przyjmijcie Szanowni Towarzysze, serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy szkoleniowej i wychowawczej, gwarantujących kontynuację wysokich wyników sportowych.

HENRYK NOWAK

I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Legnicy

Warszawa, 1986-15-11

KGHM LUBIN
OB. DYREKTOR W. PARCHIMOWICZ

Z okazji 40-lecia Waszego Klubu pragnę przekazać Wam najlepsze życzenia i gratulacje.

Serdecznie życzę wszystkim zawodnikom, trenerom i działaczom najwyższych wyników sportowych, mistrzowskich tytułów, a także wielu satysfakcji z uprawiania sportu.

JANUSZ MACIEJEWICZ

Minister hutnictwa i przemysłu maszynowego

ZARZĄD
MIĘDYZAKŁADOWEGO
KLUBU SPORTOWEGO „ZAGŁĘBIE”
w Lubinie

Nie mogąc uczestniczyć w uroczystościach 40-lecia działalności Waszego klubu, przesyłam tą drogą wszystkim działaczom, trenerom i zawodnikom najserdeczniejsze życzenia i gratulacje z okazji jubileuszu.

Życzę Wam dalszego rozwoju klubu, sukcesów sportowych oraz dobrych wyników w pracy ideowo-wychowawczej z młodzieżą.

Klub Wasz już na trwałe wrósł w pejzaż sportowej działalności ziemi dolnośląskiej i zyskuje coraz szersze rzesze sympatyków.

Życzę wszystkiego co najlepsze w życiu osobistym każdego z Was oraz spełnienia wszystkich Waszych zamierzeń.

BOLESŁAW KAPITAN

Przewodniczący Głównego Komitetu
Kultury Fizycznej i Turystyki

Puchar dla ZSżG w Bolesławcu

Tradycyjnie już z okazji Barbórki, organizowany jest turniej sportowy dla szkół Kombinatu Miedzi „Legnica”. W tym roku został on rozegrany 28 listopada w Zespole Szkół Górniczych w Bolesławcu.

W piątkowej rywalizacji zwyciężył gospodarz. Pływanie wygrali uczniowie ZSżG w Lubinie. Najlepszą drużyną w koszykówce miał ZSżTGR z Lubina. W tenisie stołowym triumfował ZSżH z Głogowa.

W klasyfikacji ogólnej I miejsce zajął Zespół Szkół Górniczych w Bolesławcu, gromadząc 16 pkt. Ponieważ szkoła ta wygrała turniej barbórkowy po raz trzeci, zdobyła na własność

puchar przewodni dyrektora generalnego KGHM. Na drugim miejscu z ilością 15 pkt. uplasował się ZSżTGR w Lubinie, zaś na trzecim — lubiński ZSżG. Na dalszych pozycjach znalazły się ZSżH z Głogowa i ZSżH z Legnicy.

(Jek)

Gratulacje

Podczas plenarnego posiedzenia zarządu PZPN duże wyróżnienie spotkało długoletniego działacza społecznego, prezesa legnickiego OZPN — Piotra Czaję, który został wybrany wiceprezesem warszawskiej centrali do spraw lig, gier i dyscypliny. Serdecznie gratulujemy.

program telewizyjny

CZWARTEK, 1986.12.4

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmlany: „Zdaniem obrońcy” (3).
10.50 „Dzieci ulicy” — film dokumentalny.
11.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
11.30 Adres — Polska.
11.50 „Był sobie kosmos” (25) — francuski serial animowany.
12.30 Teleexpress.
12.50 Człowiek dla człowieka.
13.00 Wspólna Polska — wspólne sprawy.
13.05 Patrol.
13.30 Sonda.
13.50 Dobranoc.
14.00 Encyklopedia kultury polskiej.
14.30 Dziennik telewizyjny.
15.00 Publicystyka.
20.15 „Zdaniem obrońcy” (3) — „Jeździec na ogniu” — film produkcji polskiej.
21.35 Dł — komentarze.
21.55 Studio sport.
22.30 „Kwiaty z całej Polski” — program rozrywkowy.
23.30 Dł — wiadomości.
23.35 Język francuski (9).

Program II

17.00 Język francuski (9).
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 Barborka '86.
19.00 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Barborka '86.
21.35 „Do latarni morskiej” — film produkcji angielskiej.
22.25 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK, 1986.12.5

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Przypięcie” (4) — film produkcji radzieckiej.
10.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.35 „Rambit” — teleturniej.
10.50 Piątek z Pankracym.
11.30 Teleexpress.
11.50 Studio sport.
12.00 Bez próby — „Na jazzowo”.
12.40 Mieszkac.
13.00 Dobranoc.
13.10 Dom rodzinny.
13.30 Dziennik telewizyjny.
14.00 Monitor rządowy.
20.00 „Przypięcie” (4 — ostatni) — film produkcji radzieckiej.
21.35 Dł — komentarze.
22.00 — Kontakty — program publicystyczny.
22.30 Dł — wiadomości.
22.35 Przeboje — X lat „Kombi”.
23.10 „Oto Ameryka” (3) — film dokumentalny produkcji USA.

Program II

17.00 Język angielski (9).
17.30 Magazyn narciarski.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Muppet show, czyli rewia świata”.
19.55 Muzyka i okolice.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata: „Laur”.
20.30 Obwieramy teatr.
20.50 Antyczny świat profesora Krawczyka.
21.35 „Ulica ubogich kochanków” — włoski film fabularny.
22.20 Stan krytyczny.
23.00 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA, 1986.12.6

8.30 Tydzień na dźwięk.
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 27.11.1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 926,50 L, tj. 262,579 zł (przed mies. 934,50 L, przed rokiem — 932,00 L).
3 mies. 931,00 L, tj. 269,522 zł (przed mies. — 959,50 L, przed rokiem — 948,00 L).
Miedź w gatunku standard nat. 903,00 L, tj. 255,919 zł (przed mies. 913,00 L, przed rokiem — 914,00 L).
3 mies. 932,00 L, tj. 264,138 zł (przed mies. — 940,00 L, przed rokiem — 940,00 L).

9. i młodzieży oraz film z serii: „Jazon z gwiazdowego patrolu”.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.15 Wędrowni dalekie i bliskie.
13.00 W świecie czysy — program dla niesłyszących.
13.30 Z potężnej serca... — widowisko publicystyczne.
14.00 Za kierownicą.
14.30 Ażymut.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego: Henryk Ibsen — „Wrogowie”.
17.05 Kram.
17.45 Losowanie Dużego Lotka i Zakładów Specjalnych.
18.00 Skarbiec.
18.40 Program publicystyczny.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zasadzka na preri” — western produkcji USA.
21.30 Czas.
22.00 7 dni na świecie.
22.10 Dł — wiadomości.
22.20 Sportowe rytmy tygodnia.
22.30 „Wdowy” (6) — serial produkcji angielskiej.

Program II

15.55 Sołota w Dwójce — powitanie.
16.00 Dla dzieci i młodzieży: „5 — 10 — 15”.
17.25 Moje piosenki — Krystyna Sienkiewicz.
18.00 Program lokalny.
18.30 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie.
19.30 Dziennik telewizyjny — dla niesłyszących.
20.00 Koncert w Dreźnie.
20.45 Studio sport.
21.20 Tydzień w polityce.
21.30 „Klinika w Schwarzwaldzie” (8) — serial produkcji RFN.
22.15 Wiosna w Warszawie — moda wiosna 1987-1988.
22.35 „Kim jestem” — spektakl poetycki.
23.25 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA, 1986.12.7

7.30 Błęk programów rolnych.
9.00 Tolerancja — oraz film z serii: „Kotłowa Wyspa” (4).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Biologia morza” (1) — serial przyrodniczy produkcji RFN.
11.05 „Animowany świat Witolda Giersza” — program filmowy.
11.25 „Przybicie i kaptury” (3) — serial produkcji polskiej.
12.25 Telewizyjny film dokumentalny: „Warszawa, lata 1908-1915”.
13.05 Telewizyjny koncert żywych.
13.50 Siedem anten.
14.05 Kraj za miastem.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci: „Jaskowe zabawki”.
16.05 Sportowy magazyn sprawozdawczy.
16.45 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia.
17.05 Kabaret Olgi Lipińskiej — powieźcie.
18.05 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia.
18.25 Antena.
19.00 „Dzieciństwo Muppetów”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Alternatywy 4” (2) — „Przewodząca” — serial produkcji polskiej.
20.55 Pegaz.
21.45 Klub międzynarodowy.
22.15 Sportowa niedziela.
22.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
23.45 Dł — wiadomości.
Program II
10.30 Film dla niesłyszących „Alter-

naiwyw 4” (2) — serial produkcji polskiej.
13.30 Zachować w pamięci — wojskowy program dokumentalny.
14.00 Lokalny koncert żywych.
14.25 Niedziela w Dwójce — powitanie.
14.30 Kwadrans z hejnałem.
14.45 Jutro poniedziałek.
15.15 Final przebojów Dwójki.
16.00 Kino familijne: „Justin Morgan miał konia, co się zowie” (1).
17.00 Kalejdoskop filmowy.
17.50 Listy do świata.
18.15 Nareszcie u siebie.
18.30 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Dziennik telewizyjny — dla niesłyszących.
20.00 Studio sport.
21.00 „Saga rodu Forsytów” (12) — serial produkcji angielskiej.
21.50 Arsenal.
22.20 Scena piosenki aktorskiej.
23.05 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIAŁEK, 1986.12.8

16.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 Zwierzyńce.
16.55 Kino Zwierzyńca: „Przyjaciele Zielonej Doliny” (6) — „Jasio” (2) — czechosłowacki serial filmowy.
17.15 Teleexpress.
17.30 Echo stadionów.
18.00 „Janosik” — „Poblił się dwaj górale” — serial przygodowy TP.
19.00 Dobranoc.
19.10 Laboratorium.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Rozmowa na telefon (1).
20.15 Teatr telewizji — Flodora Dostojewskiego „Paskudna historia”.
21.40 Dł — komentarze.
22.00 Rozmowa na telefon (2).
22.15 Telewizyjny film dokumentalny — „Konstanty Lidorę Gajczyński”.
22.30 Dł — wiadomości.
23.25 Język niemiecki (10).

Program II

17.00 Język niemiecki (20).
17.30 Śpiewnik domowy.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn gier.
18.55 Kino Dwójki zaprasza.
19.05 Piękni i wspaniali.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Szkice historyczne.
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.45 „Franciszek Liszt” — program muzyczny.
21.45 Biografie: „Ramon y Cajal” (7) — hiszpański serial filmowy.
22.40 Dopisane losy.
23.10 Wieczorne wiadomości.

WTOREK, 1986.12.9

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Arkady Luwru” — francuski film fabularny.
11.45 Poranek domatora.
12.10 „U Indian Otoni w Meksyku” (2) — serial dokumentalny produkcji RFN.
16.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”.
16.50 „Cofaj” — teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gazeta rolnicza.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.15 „Biesiada w Babinie” — tele-

wizyjny film dokumentalny.
19.00 Dobranoc.
19.10 Klinika zdrowego człowieka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Konferencja prasowa rzeczniczka rzadu.
20.15 „Arkady Luwru” — francuski film fabularny.
21.50 Dł — komentarze.
22.10 Wiozór z X Muzy.
23.10 Dł — wiadomości.
23.15 Język angielski (40).

Program II

17.00 Język angielski (40).
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Głuchy świat” — angielski serial dokumentalny.
19.20 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Ambicje i aspiracje.
20.30 Klucz do nowej muzyki.
21.00 Nieznany front — program dokumentalny.
21.30 Myślenie ma kolosalną przeszłość.
21.55 Panorama kina radzieckiego: „Wyznania miłości”.
0.05 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 1986.12.10

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Zabawa w chowanego” — film produkcji polskiej.
11.05 „Zagrabie ciówna” — film dokumentalny produkcji CSRS.
16.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 „Tak-tak”.
16.50 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.00 Studio sport. Puchar UEFA (III runda).
W przerwie meczu ok. 17.45 Teleexpress.
18.45 Witryna.
19.00 Dobranoc.
19.10 Archiwum XX wieku.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.30 „Zabawa w chowanego” — polski film fabularny.
21.25 Dł — komentarze.
21.50 Program publicystyczny.
22.40 Program rozrywkowy.
23.10 Na krawędzi słowa.
23.30 Dł — wiadomości.
23.35 Język rosyjski (10).

Program II

17.00 Język rosyjski (10).
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 Wiem wszystko — teleturniej.
19.00 Przeboje Dwójki.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Dookoła świata.
20.45 Wyżej niż góry — spotkanie z Mariem Kotarskim.
21.45 Studio sport.
22.45 Ekonomia na co dzień.
23.15 Wieczorne wiadomości.

TP zastrzeżenie sobie możliwości zmian w programie.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG „Lubin” na nazwisko Zenon Rakocy, Ogrodzińska 2, gm. Chocianów. 87926-g

ki od 17.00 do 19.00 pełnią dyżur członkowie Klubu Abstynenta „Arladna”, tel. 40-76-28. Siedziba klubu mieści się w hotelu D-18.

LEGNICA

KMPIK

— spotkanie z aktorką Barbarą Wrzesińską — 10 bm., godz. 16.30.

LCK

— spektakle teatralne dla młodzieży pt. „Mazepa” w wyk. aktorów Teatru Wabrzeńskiego w dnach 9 bm., godz. 12.30 oraz 10 bm., godz. 10.00 i 13.00.
— kurs tańca towarzyskiego w poniedziałki i środy w godz. 17.00-20.00.

GŁOGÓW

MOK

— akademie barborkowa dla pracowników ZG „Sieroszewice” 4 bm., godz. 18.00, w części artystycznej występy aktorów Estrady Poznańskiej.
— spektakl teatralny „Gdy omdleje się ranikem” wg Szukszyna — 9 bm., godz. 9.30 i 11.30.
— przedprzedaż biletów na występ grupy „Babszyl” na 12 bm.

POŁKOWICE

IMPRESJA

— z cyklu „W kręgu sztuki” — spotkanie z Jurkiem Tien-Kaczewską pn. „Origami — japońska sztuka składania papieru” — 5 bm., godz. 17.00.
— sobótka z niespodzianką, mikolajki dla dzieci — 6 bm., godz. 16.00.
— wystawy „Górnicy w oczach dziecka” i „Tulowie niespodzianki” — prace plastyczne dzieci.

CO? gdzie kiedy

LUBIN

„ŻURAW”

— dyskoteka w Klubie Muzycznym „33”, wideo — dnia 8. bm., godz. 17.00.
— wystawa reprodukcji malarstwa wietnamskiego w latach 1945-1975, do 14 bm. w galerii.

KMPK

— wystawa: I Przegląd Plastyki Amatorskiej KGHM — do 11 bm. w hali telewizyjnym.
— akademie barborkowa ZRG oraz koncert zespołu „Waty Jagiellońskie” — 4 bm., godz. 11.00 (imp. zamknięta).
— „Profesor i czarownica” — program estradowy dla dzieci w wyk. Estrady Lubuskiej — 5 bm., godz. 9.00 i 11.00.

„U WALERKA”

— „O uszach dziecka” — bal mikolajowy dla dzieci z osiedla — 5 bm., godz. 17.00 (impresja zamknięta).
— „Mikolajkowe niespodzianki” — sobótka dla dzieci — 6 bm., godz. 11.00, a w godz. 16.00-20.00 mikolajowe wizyty u dzieci w domach.
— turniej „Bohaterowie naszych książek” 9 bm., godz. 17.00.
— w klubie można kupić bilety na spektakle teatralne dla dzieci pt. „Pan Łuskerorilke” na 11 bm. oraz „Królówna Kocie Oczy” na 13 bm.

MGDK

— w środy od 10.00 do 12.00 i piąt-

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 27.11.1986 R.

dol. — £ — 1.4295
DMK — dol. — 1,9895
BFR — dol. — 41,37
SFR — dol. 1,6595
FFR — dol. 6,515
YEN — dol. — 162,65
Złoto 382,30 dol./oz troy, tj. 2454,44 zł za gram.

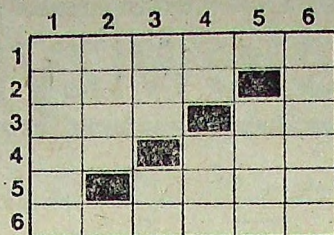
Srebro min. 99,9 proc. nat. 368,9 p/oz troy, tj. 33,62 zł za gram (przed mies. 399,0 p/oz troy, przed rokiem 414,5 p/oz troy).

3 mies. 379,0 p/oz troy, tj. 34,54 zł za gram (przed mies. 409,5 p/oz troy, przed rokiem 426,5 p/oz troy).

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY "anagramek"

Nr 49 (144)

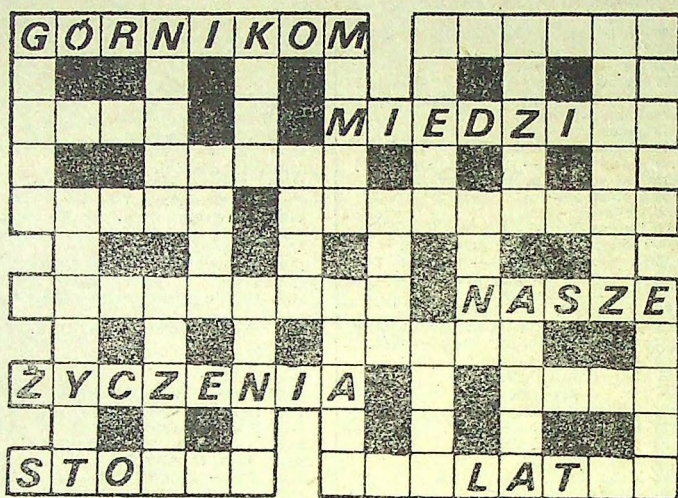


MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

1) antymetabolit, 2) aminokwas aromatyczny, składnik wielu białek, 3) odwiedźny ★ nad jeziorem Roś, 4) daje początek Nilowi Błękitnemu ★ Inochód, 5) pospolity składnik skał magmowych i metamorficznych, 6) nadawanie godności przez nanieżenie poświęconym olejem.

„ŁO-RYS”

JOLKA



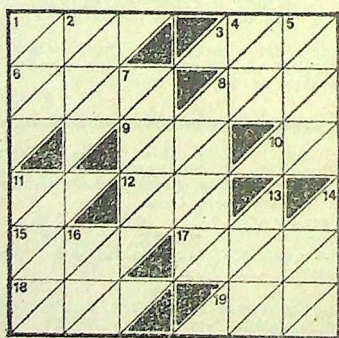
Objaśnienia odgadywanych słów podane są w innym szyku niż ich kolejność wpisywania do diagramu. Ujawnione litery ułatwiają rozwiązanie. Dla ułatwienia rozwiązania podano również ilość liter najdłuższych wyrazów (w nawiasie obok objaśnienia).

— fioletoowy kamień szlachetny, — frazes, — biały napój, — np. borowik, — futro z tchórza, — narzędzie do strugania drewna, — leśne lub owcze, — naukowiec zajmujący się nauką o metodach badań (9), — karmi piersią cudze dziecko, — przed kara, — zedel, taboret, — władanie królowanie (9), — biały naszym godłem, — kon-

czynna, — w „Polskiej Miedzi” spod niego wroży, — skielkowane ziarno jęczmienia stosowane do produkcji piwa, — witka, — jubilerska jednostka wagi, — gatunek żyrafy, — grecka bogini mądrości, — pył w powietrzu, wezwanie, odesza, — kraj ze stolicą w Rabacie, — w fortepianie lub maszynie do pisania, — świątynia protestancka, — grupa ludzi przodująca w danej zbiorowości, — roślina rosnąca bez korzeni, — ogólnie przyjęta zasada postępowania, — pokój odosobnienia w szpitalu.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



Poziomo:

1) wysuszony miąższ nasienia palmy kokosowej, 3) rewia, parada, 6) okrągła czapka przykrywająca tonsurę, 8) zimowe okrycie, 9) lina umocowana do boku, 10) litera greckiego alfabetu, 11) najw. wyspa jugosłowiańska, 12) wonna żywica używana jako kadzidło, 15) jesienny kwiat, 17) warta na statku, 18) zamknięta grupa społeczna, 19) styl pływacki.

Pionowo:

1) odpis, 2) krajina hist. między dolnym Niemnem a dolną Wisłą, 4) kamień szlachetny, 5) sedno sprawy, 7) b. cienka tkanina sukienkowa, 8) część posłuku, 11) chroniony ptak pogranicza lasów i pól, 13) zasadnicza część póluszy wieprzowej, 14) wyspa Odyseusza, 16) próba.

„ŁO-RYS”

ALGEBRA

SŁOWO + SŁOWO DIALOG

Wiedząc, że jednakowym literom odpowiadają takie same cyfry, zastąpić te litery odpowiadającymi im cyframi i wykonać działania arytmetyczne. W rozwiązaniu nie występuje cyfra 2.

„ZBIGNIEW”

Rozwiązanie zadań z nr. 47 (142)

Wirówka: alacet, buczek, Irkuck, Irzak, kankon, Kanada, biedak, debata.

Krzyżówka magiczna: Gołowski, Iodolamcz, Iopatacz, Kalamarz, watażka, Smarków, Kaczawa, licz.

Krzyżówka retromagiczna: bakarat, parabola, kasater, Raba.

Krzyżówka:

Poziomo: samopomoc, zarzecz, rezyseria, mleczarz, motorówka, rencista, krajania, parawan, szklarstwo, wzgórze, fatalistka, bractwo.

Pionowo: strumyk, meżatka, paserka, morswin, czamara, Września, lecznica, szarotka, rozpad, Julian, linik, istota, powab, Rugia, wkręt, niebo.

GŁOCH Z KAPUSTA

BALONOWY REKORD

Słynna Księga Rekordów Guinnessa coraz bardziej pęcznieje od dziwnych wyczynów. Ostatnio na jej karty wpisał się student amerykańskiego uniwersytetu w Cleveland, 2,5 tys. uczących się tutaj osób wypuściło w powietrze 1,5 mln różnokolorowych balonów. Balony gromadzono przez blisko miesiąc, a sama operacja napelniania ich gazem trwała 11 godzin.

OPLATA ZA MISIA

Zdziwienie 23-letniego mieszkańca Birmingham (W. Brytania), Paula Morrisa nie miało granic, gdy po wejściu do autobusu kierowca zażądał od niego podwójnej opłaty. Powodem tej decyzji stał się 90-centymetrowy pluszowy miś, którego Morris dźwigał pod pachą, aby zawieźć go jako prezent choremu koledze. Miś, zdaniem kierowcy, podlegał takiej samej opłacie, jak człowiek, gdyż zajmował tyleż samo miejsca w autobusie.

ANGIELKI I BIUST

Przeprowadzone w Wielkiej Brytanii badania dowiodły, iż Angielki mają większy biust w porównaniu z okresem sprzed lat. Przeciwna Brytyjka — jasnowłosa, jasnooka, z parą zgrabnych nóg, pięknym uśmiechem, białą i zdrową cerą, często piegowatą — ma obecnie około 90 cm w obwodzie biustu. Naukowcy i lekarze nie wiedzą jednak, dlaczego Angielkom rosną piersi...

WIĘCEJ STULATKÓW

Według obliczeń japońskiego ministerstwa zdrowia, stale rośnie

liczba Japończyków, którzy przekroczyli setny rok życia. W końcu września br. było ich 1851 — o 141 więcej niż przed rokiem. 1490 stulatków to kobiety, z których najstarsza ma 110 lat. Najstarszy mężczyzna liczy 107 lat i jest dopiero 12 na liście „starszeństwa”.

BOCIANIA TWIERDZA

Ornitologzy estońscy z podziwem oglądali olbrzymie gniazdo bocianie zrzucone z drzewa podczas huraganu. Ważyło ono pół tony. Średnica jego wynosiła 5 m. Zbudowane było nie tylko z gąbki, gliny i torfu, ale również z takich niekonwencjonalnych materiałów, jak cegły, butelki, stare obuwie, drut i różnego rodzaju metalowe przedmioty. Była to prawdziwa bocienia twierdza.

MĘŻCZYZNI W ODWROCI

Od początku lat siedemdziesiątych coraz mniej młodych mężczyzn oddaje się nalogowi palenia tytoniu, co sprawiło, że dziś wśród palaczy dominują kobiety. Ostatnie badania w Szwecji wykazały, że 27 proc. mężczyzn i 29 proc. kobiet pali codziennie. Odpowiednio liczby te wynosiły w roku 1946 — 50 proc. i 9 proc. Największa konsumpcja tytoniu na jednego mieszkańca przypadała w Szwecji ra lata 1916—1920.

SZCZUDŁA W MODZIE

Spacerować na szczudłach robią prawdziwą furorę w ZSRR. Przy domach sportu w Leningradzie, Woroneżu i innych miastach powstały już pierwsze kluby miłośników tego sportu. W Zyrzanie jeden z nich wyznał, że po krótkim treningu na szczudłach może sformować nawet miejscową rzekę. Na pytanie, Czy się to komuś udało? odpowiedział: — Nie, ale parę osób dzięki temu nauczyło się pływać!

WROŻBY SPOD MIEDZIANKA

❖ **BARAN** (21.3 — 18.4). Drobne kłopoty przy realizacji większych zamierzeń. Nie pozwól żeby wszystko spadło na twoje barki. Ktoś, kto wspólnie z tobą działa musi wiedzieć, co do niego należy!

❖ **BYK** (19.4 — 20.5). Nie daj się przeciągnąć przez kogoś, kto tylko czeka na chwilę twojej demobilizacji. Szanse nasz dobre i twoja metoda działania wroży ci powodzenie. Wkrótce spotkanie z miłą osobą.

❖ **BLIŹNIĘTA** (21.5 — 22.6). Okazja do zajęcia się czymś zupełnie nowym. Nie zniechęcaj się kłopotami — to tylko początek, potem będą sukcesy. Problemy przedyskutuj z kimś, czyja opinia wiele dla ciebie znaczy.

❖ **RAK** (23.6 — 22.7). Być może dojdzie wkrótce do spotkania, które może mieć istotny wpływ na twoje plany. Będą to zmiany korzystne, warte twojej uwagi, czasu i energii. Atmosfera tych dni będzie więc ożywiona, nie zabraknie niespodzianek i emocji.

❖ **LEW** (23.7 — 22.8). Poznasz nowe szczegóły w sprawach na ogół ci znanych, jednak będzie to miało istotny wpływ na dalsze twoje postępowanie. Staraj się nie działać pośpiesznie i przemysł swoje racje.

❖ **PANNA** (23.8 — 22.9). Wiele różnych spraw, z których każda wyda ci się równie ważna i pilna.

Musisz jednak dokonać wyboru i skoncentrować się na jednym. Nie przegap miłego spotkania...

❖ **WAGA** (23.9 — 22.10). Trzeba będzie przemysleć pewne sprawy i podjąć decyzję. W bliskim otoczeniu zawodowym trzeba się będzie zdobyć na jakieś kategoryczne posunięcie. W sentymentach — miła niespodzianka.

❖ **SKORPION** (23.10 — 22.11). Będzie okazja do poznania nowych, ciekawych ludzi. Ale też konieczność zaprezentowania się z jak najlepszej strony. Od tego jak ci się to uda — wiele zależy. Ponadto — więcej uwagi dla spraw, które niebyłoby ci interesujące, ale o których warto jednak pamiętać!

❖ **STRZELEC** (23.11 — 22.12). Czeka cię kilka sytuacji, których rozstrzygnięcie nie będzie takie proste. Przy dobrej woli i tolerancji, poradziś sobie jednak doskonale. Ktoś bliski wesprze cię, a efekty wkrótce będą widoczne. I mile.

❖ **KOZIOROŻEC** (22.12 — 20.1). Staraj się unikać konfliktów i sporów. Spokojem więcej działasz. Ktoś bliski czuje się zaniedbany, postaraj się okazać więcej serca. W finansach — korzystne zmiany.

❖ **WODNIK** (21.1 — 18.2). Wykaż więcej energii w sprawach zawodowych. Może warto wreszcie ruszyć ze sprawą, która dotychczas kuśała? Atmosfera jest sprzyjająca. Rozmowa z kimś bliskim wiele ci wyjaśni.

❖ **RYBY** (19.2 — 20.3). Spotkanie z kimś dawno nie widzianym przyniesie sporo wrażeń. Będziesz też mieć dobre szanse dla spraw zawodowych. Pewne informacje skierują twoją uwagę na sprawy mało dotąd doceniane. A warto zainteresować.



Szyb kopalni „Konrad” z młotkami górniczymi, które kiedyś zapalały się na znak, że plan jest wykonany



Pierwsza siedziba dyrekcji „Konrada” w Iwinach



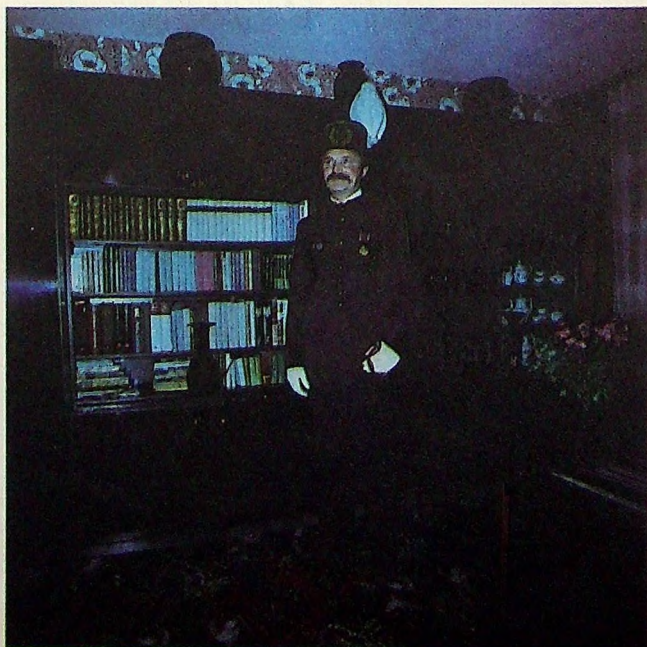
W tym budynku odbyła się pierwsza w Iwinach Barbórka



Bolesław Bombik — górnik w drugim pokoleniu



Osiedle robotnicze „Konrada” w Olśzanicy



Krzysztof Bombik — górnik starego i nowego zagłębia miedziowego

Barbara Malolepsza pojawiła się w „Konradzie” w 1955 roku. W ręku miała nakaz pracy. Takie były wówczas zwyczaje, że po skończeniu szkoły trzeba było obowiązkowo odpracować lata nauki.

Skończyła Technikum Geologiczne we Wrocławiu. Nie była najszcześliwszą osobą, kiedy opuszczała wielkie miasto, dawną — jak się wtedy mówiło — stolicę Dolnego Śląska. Tym bardziej że przecież przyjeżdżała do niewielkiej miejscowości, z nakazem pracy do zakładu, który był kopalnią.

— Co to były za czasy! — wspomina dzisiaj. Polskie sufrażystki jeździły na traktorach, komenderowały brygadami „Służby Polsce”. W Iwinach zaś... zjeżdżały na dół razem z górnikami. Barbara Malolepsza przez 3 lata pracowała pod ziemią jako geolog. Dopiero w 1958 roku przeszła do biura. Czasy się zmieniły. Okazało się, że kobiety nie są już potrzebne na dole. W biurze pracuje do dzisiaj — prawie trzy-

wego mieszkania w obcym mieście pełnym przybyszów z całej Polski. Zostali więc w „Konradzie”.

W domu Malolepszych Barbórka jest zawsze podwójnym a nawet potrójnym świętem. Przyjeżdżają do Iwin na akademię, ale w domu od samego rana jest już święto. Życzenia i kwiaty, i... wspomnienia. On myśli o tych kilkudziesięciu latach pracy pod ziemią. Ona przypomina sobie swoje zjazdy na dół. W „Konradzie” była już na poziomie 315 metrów pod ziemią. Jeszcze głębiej — 1200 metrów — była w kopalni „Victoria” w Walbrzychu. Ale to było tak dawno — jeszcze w czasie praktyki, przed podjęciem pracy w Iwinach.

★

Przez ostatnie dwa lata kobiety pracujące w „Konradzie” organizują „comber babski”. Barbara Malolepsza jeszcze nie była na żadnym „combrze”. Tak się jakoś złożyło, że w domu

BARBARA Z KONRADA

dzieści lat. Codziennie pochyla się nad dużym stołem kreślarskim. Rysuje mapy górnicze, przekroje i całą dokumentację geologiczną złóż.

Teraz nie chciałaby już pracować na dole. Ale wtedy, kiedy przyszła do biura, było jej przykro, że kobiety nie mogą zjeżdżać na dół. I że ona z górnika stanie się tak po prostu z dnia na dzień — biurokratka, a na imieniny dostanie kwiatki i życzenia. Sama zaparzy kawę, przyniesie coś słodkiego. I to będą takie zwyyczajne, biurowe imieniny.

Tam na dole 4 grudnia zawsze była Kimś (przez wielkie K). Była górnikiem i Barbarą jednocześnie. Jakby podwójne święto. I wszyscy o tym wiedzieli.

★

Przez pierwsze lata pracy w „Konradzie” mieszkala w Domu Górnik w Bolesławcu. Był to żeński hotel robotniczy (dziś czegoś takiego chyba w ogóle nie ma). Na dole była duża sala, gdzie odbywała się pierwsza w życiu Barbary Malolepszej Barbórka. Pierwsze życzenia dostawała, kiedy zjeżdżała rano z górnikiem na dół — „Szczęść Boże!”. I tego samego ona życzyła im. To było prawdziwe święto, na które czekała przez cały rok.

Praca i życie w przypadku Barbary Malolepszej tworzą jeden ciąg uzupełniających się nawzajem zdarzeń. W „Konradzie” poznała męża. Ryszard Malolepszy pracował na dole. Od dwóch lat jest emerytem. W latach 60. mieli okazję przenieść się do Lubina, ale zostali w Bolesławcu i w „Konradzie”. Oboje są zadowoleni. Wrośli już mocno w pejzaż starego zagłębia. Lubin nie kojarzył im się z poprawą własnego losu. Ot, nowe mieszkanie tylko. Praca ta sama i ludzie tylko inni. Nie, oboje zdecydowanie nie chcieli na nowo urządzać tego no-

wypadało jej być. Na „comber” przychodzi też zazwyczaj kilku mężczyzn — ktoś z dyrekcji, ze związków zawodowych. Składają życzenia i szybko się ulatniają na swoją karczmę piwną. Kobietom zostaje wino i ciasto. A jak starczy polotu, to i wierszyki się znajdują na różne osoby. Czasem tylko śmieszne, czasem złośliwe, ale nikt nie może się tego dnia obrazić.

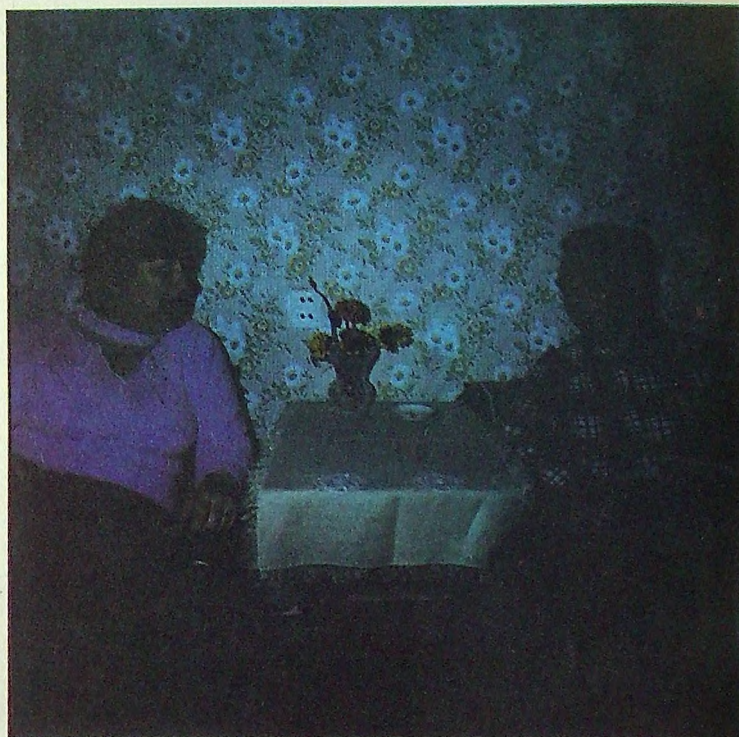
— Kiedyś nie było karczmy piwniej ani „combra” — mówi Barbara Malolepsza. — Kobiety i mężczyźni bawili się razem. Inne były czasy, inne obyczaje. Trochę szkoda mi tamtej atmosfery. Bywało, że bawiliśmy się wesoło, a rano szło się do pracy. No, chyba że Barbórka przypadała w sobotę.

Jeśli jednak nie w sobotę była Barbórka, to następnego dnia trzeba było wstać o 5 rano. Pół godziny później był pociąg do Iwin, a stamtąd jeszcze kawałek do kopalni. Dziś dowozi ich na miejsce autobus z Bolesławca. Ale i tak trudno zliczyć, ile razy uciekł tuż, tuż. Barbara Malolepsza nie miała takiego pecha, ale zdarzają się przecież takie rzeczy. Szczęście, że są jeszcze inne połączenia.

Dojazdy i praca. Ciągłe ta sama monotonia różnych kombinacji kresek, kółek i kolorów układających się w czytelny dla specjalistów obraz złoża rudy miedzi. Aż szkoda, że 4 grudnia zdarza się tylko jeden raz w roku. Przerywa on tę monotonię. W latach 60., kiedy w biurach „Konrada” pojawiły się głośniki podłączone do zakładowego radiowęzła, atmosfera się ożywiła. Ludzie składali sobie życzenia i był zakładowy koncert życzeń. Solenizanci mieli tę satysfakcję, że ludzie pamiętają o nich i głośno o tym mówią. Potem dopiero przyszła moda na biurowe przyjęcia imieninowe. Ale wtedy, ponad 20 lat temu, wystarczał zakładowy radiowęzeł. (pik)



Barbara Malolepsza nad swoimi rysunkami przekrojów geologicznych



Małżeństwo Malolepszych pozostało wierne staremu zagłębiu



I kobiecie twarzowo w górniczym mundurze galowym